Cena pojedyńczego numeru **40** groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

POLSKA JUTRZEJSZA

NIEZALEŻNY ORGAN POSTĘPOWEJ INTELIGENCJI

Nr. 15 i 16 KATOWICE 25. MAJA 1929 WARSZAWA ROK II.

Fabryka Pianin

B. Sommerfeld

Bydgoszcz

Filja: Katowice

ulica Szopena nr. 2 w pobliżu Pocztowej Kasy Oszczędności.

Telefon nr. 19-39

MUZEUM BIBLIOTEKA ARCHIWUM w Jarosławiu

597

„Czem chata bogata tem rada"

Wczas otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej Pan Prezydent stwierdził, że jest ona „wielkim przeglądem dorobku gospodarczego i kulturalnego narodu oraz widocznym symbolem jego zjednoczenia". Jak dalej podkreślił prezes zarządu i naczelny dyrektor dr. Wachowiak „jest to dzieło, które stworzyła nie nienawiść — a miłość, nie rozbicie — a zgoda, dzieło, które stanęło wiarą i ofiarą".

Jest to w okresie dziesięciolecia niepodległości dopiero pierwszy moment, że stwarzając najrealniejszy pomnik naszego dorobku, sprosiliśmy wszystkich braci Słowian i wogóle elitę świata gospodarczego oraz kulturalnego i „czem chata bogata, tem rada" w skromności tych słów chlubić się będziemy przewspaniałą zastawą...

Ukazaliśmy nareszcie pełne oblicze wszystkiego, co zostało dokonane. Nikogo nie chcemy przekonywać brzękiem słów. Polski inżynier, przemysłowiec, kupiec, robotnik, artysta — dali wielką próbę zbiorowych sił polskich. Dali syntezę wysiłku, która wypadła imponująco, zdolna przekonać najbardziej niewiernych, największych sceptyków, urodzonych malkontentów. — Wystawa poznańska — to najpotężniejszy argument tego entuzjazmu pracy, jaki w pełnym rozmachu stwarza i kształtuje fizjognomję odrodzonej Polski.

Ściśle i sprawiedliwie mówiąc, ukazaliśmy gigantyczny odtwór pracy tych, którym hołd oddając i akcentując zrozumienie dla ich potrzeb P. Premjer Świtalski wypowiedział:

...uczucia podziwu i szacunku rodzą się dla tego miljonowego tłumu bezimiennych współzawodników, dla tego, jak Marszałek nazywa „Małego człowieka" w Polsce, którego chciałby on otoczyć najtroskliwszą opieką. Szary człowiek, któremu na imię miljony rozproszone po wsiach i miastach równym krokiem maszeruje od świtu do zmroku w wyścigu pracy. Szary człowiek, umiejący niezmordowanie pracować, sensacji nie żądny, który nie chce, aby mu co dnia rzucano rakiety, mające go ostrzegać o coraz to innej i rzekomo co chwila mającej nadciągnąć burzy, człowiek, który ma prawo żądać spokoju dla swego warsztatu i któremu ten spokój należy zapewnić z całą bezwzględnością."

*

Otwarta przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wystawa poznańska ma przedewszystkiem charakter wybitnie reprezentacyjny.

Za sprawą wrogiej Polsce propagandy, oraz dzięki oddaleniu naszemu od ognisk życia gospodarczego Europy, uchodziliśmy wobec zagranicy za państwo ubogie, za naród zacofany, stojący na niskim jeszcze szczeblu kultury. Minęły wprawdzie czasy, kiedy to przybywający do nas z Zachodu cudzoziemcy zaopatrywali się w strzelby na wypadek spotkania białych niedźwiedzi w okolicach Warszawy, niemniej jednak ignoranctwo obcych w stosunku do naszego kraju zdumiewało do ostatnich czasów swą jaskrawością.

Wystawa Poznańska ma za zadanie przekonać świat, że nietylko tradycją, ale stanem naszej cywilizacji, poziomem naszej umysłowości, wynikami naszej pracy, stanowiącemi miarę olbrzymich wysiłków całego społeczeństwa, należymy do rzędu czołowych narodów Zachodu.

W oczach świata uchodziliśmy, dzięki brakowi sprężystej propagandy naszej zagranicą, a także, dzięki swoistym informacjom, udzielanym przedstawicielom Zachodu przez ludzi obozu politycznego, pozbawionego poczucia godności narodowej, za twór obcych, za państwo z łaski, wyłącznie za skutek traktatu pokojowego po wielkiej wojnie światowej. Jest na wystawie dział historji odrodzenia państwa, a w jednej z jego sal — mapa poglądowa wysiłków zbrojnych w latach 1918—1921, których skutkiem jest obecnie granica Rzeczypospolitej. Jak że wymowne świadectwo genjuszu Wodza Narodu, który w dobie wielkiego przełomu ujął w swe ręce najwyższe kierownictwo spraw państwa, stanowi ta mała, skromna, lecz treścią bogata mapka! Ileż przedstawia wysiłków tej części społeczeństwa, której przypadło z bronią w ręku walczyć o niepodległość! Jak wymownie przekonywa, że gdyby nie ten wysiłek, nie moglibyśmy nawet myśleć dzisiaj o otwieraniu wystawy powszechnej. Może ten dział wystawy, obrazując niebezpieczeństwa i trudne warunki, w jakich wypadło nam tworzyć bogactwo narodowe, najskuteczniej przyczyni się do obudzenia wśród cudzoziemców szacunku dla zdolności twórczych narodu polskiego.

Wystawa poznańska posiada również olbrzymie znaczenie wychowawcze dla nas samych. Nie znamy się jeszcze, nie wiemy, do czego jesteśmy zdolni, jakie posiadamy zasoby dóbr materjalnych i duchowych. Ten wielki plac wystawowy, te liczne budynki i stoiska, to jedna wielka księga uświadamiająca dla całego społeczeństwa bez różnicy klas i narodowości. Księga tem prostsza i zrozumialsza od ścisłych wywodów naukowych, że przemawia do wyobraźni, jak poglądowa tablica dla nalfabetów.

W wyniku zrealizowania Powszechnej Wystawy Krajowej, wytryska w Poznaniu przebogate źródło wiedzy o Polsce. Bić będzie tylko kilka miesięcy. Zadaniem organizatorów, prasy i wszystkich ludzi światłych, którym na sercu leży dobro państwa, staje się teraz obudzenie w kraju powszechnej pielgrzymki do Poznaniu. A jeżeli z czasem zauważymy, że wzrośnie w naszem społeczeństwie umiłowanie pracy, wola wysiłków, solidarność w służbie państwa, wiara w pomyślną przyszłość, a nadewszystko — zapał i siły do walki z przeszkodami, zagradzającemi drogę do potęgi i bogactwa, to będziemy mogli wówczas stwierdzić, że wystawa powszechna była czynem pożytecznym i twórczym.

*

Nader znamiennym jest już jako nie bez politycznego znaczenia fakt, że ta pierwsza w Polsce wystawa powszechna dochodzi do skutku nie w stolicy Państwa, lecz w stolicy naszej zachodniej, prastarej dzielnicy, kolebki całego narodu.

Jest w tym fakcie treść głęboko symboliczna o poważnem znaczeniu polityczno - moralnem. Wystawa Powszechna łączy w sobie wysiłki wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej, ucieleśnia więc jednolitość duchową, społeczną i gospodarczą całego państwa polskiego. To jednolite, zwarte, scementowane w potężny blok o spiżowej trwałości państwo przedstawia się światu w Poznaniu, w mieście, będącem moralną stolicą dawnego pruskiego zaboru. Polska staje na swoich zachodnich rubieżach z całym swoim dorobkiem ze wszystkich dziedzin życia, by dowieść, że czuje się z temi rubieżami związana w organiczną, nierozerwalną całość, by uwagę świata przyciągnąć ku tym ziemiom, a zagranicznym gościom pokazać, jak bardzo są one polskie i jak kłamliwe są oszczerstwa wrogiej propagandy o uprzywilejowaniu terytorjalnem Polski, dokonanem rzekomo przez traktat wersalski.

*

Jeżeli mówimy o znaczeniu wychowawczem Powszechnej Wystawy Krajowej i o tem, że symbolizuje ona drogi jakiemi Polska kroczyć będzie w Nowe Jutro — w erę mocarstwowego rozwoju — nie będzie śmiesznem uznanie za równie symboliczne, że w okresie otwarcia wystawy, największy demagog, jaki u nas przerósł innych podobnych, ks. Eugenjusz Okoń, publicznie potępił wszystkie swoje poprzednie czyny i przeszłą działalność.

Oby zarazem i od tego momentu zadania ciosu przez największego demagoga — demagogom, którzy w spokojną i twórczą pracę wnoszą wszelakie świecidełka polityczne — w które sami nie wierzą, zaczął się prawdziwie twórczy okres nie „miljona" ale dziesiątek miljonów szarych i cichych ludzi pracy, byśmy w dwudziestolecie Niepodległej mogli wytworzyć sobie to wewnętrzne przekonanie, że Powszechna Wystawa Krajowa to naprawdę owoc trudu **wszystkich** obywateli Państwa.

EMIL ZEGADŁOWICZ

Hejnał na otwarcie P.W.K.

Wołamy — wołamy — wołamy —
hejnały grają jak grom —
naściężaj otwarte bramy —
otwarte serce i dom!

Zasobność ziemicy ojczystej —
wzniesienie myśli i rąk —
dar dobrej woli — wieczysty
spiętrzony bogato w krąg.

Czuj duch! — na szczyty — Polacy —
ducha napnijmy jak łuk —
w twórczej wytrwajmy pracy —
pszeniczny stawiajmy bróg.

Królewski orzeł ulata
nad szczęściem miast i chat
głosi nad podziw świata
cześć wielkich i twórczych lat. —

Złoci się życia przędziwo —
noc zgasła — już jutrznia!! — już świt!
związmy we wspólne ogniwa
z przyszłością przeszły byt.

Czuj duch! na szczyty Polacy —
ducha napnijmy jak łuk —
Niechaj wtóruje nam w pracy
grający, Złoty Róg!!

W trzecią rocznicę przełomu majowego

Sytuację wewnętrzną kraju, która zmusiła Piłsudskiego do powzięcia decyzji w dniu 12 maja 1926 roku, dosadnie charakteryzują same słowa Marszałka: **„Głównemi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce, to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej, były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkiem w Polsce zapanował interes jednostki i partji, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie. W odrodzonem państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakieś rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu“.**

Marszałek Piłsudski zdecydował się na marsz na Warszawę w ostatniej chwili, nie uprzedzając o tem nikogo. Decyzję tę powziął sam.

On, nie kto inny, tylko **On jeden miał odwagę stawić czoło burzy, która szła była już na Polskę.** On jeden potrafił zedrzeć z twarzy kłamstwa, przystrojonego w szaty Konstytucji, maskę obłudnej prawdy. On jeden nie uląkł się wszechwładnych kapłanów narodu i zaprotestował przeciw Wielkiej Krzywdzie, jaka się rozpanoszyła w świątyni polskiej Temidy, w imię właśnie tej Polski, którą wypielęgnował w swej duszy, idąc ku Niej drogą męczeństwa i chwały wiekopomnej. Wystąpieniem tem, stwierdzić należy, **Piłsudski uratował Polskę od zagłady, uratował jej byt, który Sejm z lekkiem sercem chciał zaprzepaścić.**

Piłsudski swem wystąpieniem dokonał czynu bezsprzecznie politycznego, dodać należy — czynu wielkiej wagi. Czynu tego dokonał jako były Wódz Naczelny w mundurze pierwszego Marszałka Polski. W Jego akcji pomogła Mu część wojska, która nie usłuchała rozkazu „swego prawowitego wodza, ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej“. A nie usłuchała dlatego, że rozkaz żywego Wodza Narodu był silniejszy. Dobroczynny los Polski, jak stwierdzają poprzednio przytoczone fakty historyczne, wyznaczył Piłsudskiego Wodzem Narodu, który z tytułu swej roli, wyswobodziwszy z więzów niewoli naszą Ojczyznę, stanął na straży Jej bytu. O tem przedewszystkiem pamiętać winni ci, którzy dziś jeszcze ośmielają się lekceważyć Jego wolę.

Piłsudski wystąpił, nie jako przedstawiciel tego lub innego odłamu społecznego, tej lub innej partji politycznej — ale „jako budowniczy Polski niepodległej“. W Jego czynie wojskowym przejawiła się nowa polityka polska. Nie ta polityka, którą ustaliło się u nas uważać pod kątem widzenia tej lub owej partji, tego lub owego programu politycznego. Jest to nowa polityka państwa, mająca na względzie Jutro Polski — Polski Wielkiej, Odrodzonej.

Objęcie przez Marszałka Piłsudskiego władzy w kraju po pamiętnych wypadkach majowych 1926 roku otwiera w Polsce nowy okres, który należałoby nazwać okresem budzącej się państwości polskiej i obywatelskości. Do tego czasu Piłsudski odgrywał kolejno różne role. W latach przedwojennych był On symbolem Polski buntowniczej, Polski, która nie mogła pogodzić się ze stanem niewoli, która zaprzysięgła zemstę za gwałt bezprawia, która przedkładała raczej śmierć niż dobrowolne poddanie się ciemiężcom. W latach tych w Piłsudskim skupiła się ta **wola żelazna i ten hart niezłomny szlachetnego buntownika, którego żadna kara nie złamie i żadne nie gprzekupią srebrniki.** Piłsudski był wreszcie tem czemś jedynem w Polsce, co czuwało, co nie pozwalało wyrzec się Niepodległości, był tym utajonym ogniem, którego iskry padały na silniejsze dusze i żarem swym rozpłomieniały w nich tęsknotę wolności.

Z chwilą wybuchu wojny europejskiej rola Piłsudskiego przybrała inną formę: został bowiem Komendantem dusz, które przez sam fakt wstąpienia w zbrojne szeregi Legjonów, choć nie miały wówczas jeszcze Ojczyzny, stały się wolnemi. Objąwszy komendę nad tymi bez ojczyzny żołnierzami polskimi Piłsudski w okresie wojny stał się symbolem Polski niepodległej. W Jego to postaci, jako „Komendanta“ skupiło się z jednej strony pojęcie poselstwa do ludów Europy, z drugiej zaś — pojęcie rozpoczęcia przyszłego prawodawstwa Polski, — t. j. stanowienia prawa niepodległego bytu i urządzenia się samodzielnie, o których wspomina Adam Mickiewicz.

Jako szary w siwej maciejówce pierwszy żołnierz polski, Piłsudski w okresie legjonowym, w którym w dalszym ciągu panowała wszechwładnie przemoc, już tworzył przyszłą Polskę, zakreślał dla Niej kręgi, prawa układał, cementował Ją, spajał i — wychowywał. Jego wzrok Olbrzyma sięgał poprzez pola śmierci, które co dnia własnemi oglądał oczyma. A kiedy jeszcze miljony istnień ludzkich przed siłą carów i kajzerów z trwogi bladły, On już trony podważał i wymarzone przez Wieszcza Narodu Królestwo Ducha dla Polski zdobywał.

„Bóg zesłał Polakom Piłsudskiego!“ — swego czasu na uroczystej Akademji oznajmił całej Polsce prof. Antoni Sujkowski. I nikt nie zaprotestował przeciw temu oświadczeniu, bo niema na świecie nikogo ktoby mógł temu zaprzeczyć. Jedynie karły przyziemne i płazy mogłyby ze swym wystąpić protestem. Lecz któżby słuchał ich cichego głosu w rozpęku mocy wielkich i huku walących się małości, które z trzaskiem piekielnym giną w czeluściach załamującej się nocy. Przed nami świt się otwiera i budzi Jutrzenka Nowego Jutra, a w blaskach wschodzącego słońca ukazuje się Rycerz w lśniącej zbroi, który żelazną ręką wskazuje Polsce Jej przyszłość.

Kiedy mowa o Piłsudskim, zdaje się, zabrakłoby papieru na wypowiedzenie wszystkiego, coby o Nim należało powiedzieć. Jest to bowiem człowiek, o którym myśl budzi tysiące innych myśli, tysiące określeń i tysiące prawd ludzkich. Jedną z nich jest niezaprzecznie ta niezachwiana wiara w Jego wszelkie poczynienia, jakie sobie On w swym niedostępnym dla przeciętnego człowieka umyśle zakreślił. Jedną z cech Jego duszy, górujących nad innemi — to obywatelskość, wyrosła na podłożu państwowości polskiej, to inaczej ta świętość obowiązków dla swego Kraju, która prowadziła i prowadzi nadal przez życie Komendanta.

Ta obywatelskość u Piłsudskiego nie pozwala na usunięcie troski, jaka osiadła na Jego czole od chwili powstania państwa polskiego. Jasno wyraża ją, gdy w roku 1920 zapytuje: **„Mamy orła białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych?“** — Na pytanie to Polska jeszcze nie odpowiedziała, tego egzaminu z sił swoich jeszcze nie zdała.

Jak mówi Marszałek, czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy. Bezsprzecznie na wysiłek ten musimy się zdobyć, musimy zaprząc się do rydwanu pracy i stanąć do wyścigu. Lecz, jak wykazał trzyletni okres, poprzedzający wypadki majowe, **w Polsce wiele jeszcze wysiłków potrzeba, wiele ziemi wykarczować, wiele jej zorać i uprawić. Wady narodowe, oraz zdeprawowanie długoletnią niewolą jeszcze tkwią korzeniami w duszy narodu. Partyjnictwo nadal panoszy się w życiu politycznem: kołtuństwo i obłuda nadal zachwaszczają żyzną myśl państwowo-twórczą. Ostatnie wybory do Sejmu i Senatu wykazały wielkie zwycięstwo Idei Marszałka Piłsudskiego. Dowodzi to, iż w narodzie naszym istnieją pierwiastki zdrowe, nie dowodzi jednak jeszcze tego, żeśmy zdecydowanie wkroczyli na drogę nam wskazaną przez Wodza Narodu. Zwycięstwo myśli państwowej w tych wyborach, to dopiero pierwszy krok naprzód. W dużej mierze na szali walki wyborczej zaważyło Imię Wielkiego Obywatela Rzeczypospolitej.** Lecz wróćmy do pytania: „Czy mamy dość tej wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają?“ Czy Polska w swej większości zrozumiała czego od Niej wymaga twórca Idei państwowej, aby mogła zdać egzamin z sił swoich? Wypadki majowe nie były trzydniową rebelją piłsudczyków, nie były też obaleniem „bezczelnej pamięci“ rządu Witosowego. Wypadki majowe to wielki przełom w Polsce, nietylko — zmartwychwstałej, ale wogóle — jak Polska Polską. Wypadki majowe to wielki przełom w duszy narodu, to przełamanie tego, co od wieków u nas tkwiło i żarło nasz organizm. Ale przewrót rozpoczęty w maju 1926 roku trwa nadal. **„Ten tylko** — mówi Piłsudski — **dobrym jest wodzem, który po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i, żądając by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę“. W zdaniu tem należy szukać przyczyny, że Piłsudski po wypadkach majowych nie objął dyktatury.** W Polsce od maja 1926 roku nastąpiła wielka zmiana. Że za rządów Marszałka Piłsudskiego państwo nasze zostało wprowadzone na tory planowej i uporządkowanej gospodarki skarbowej, otrzymując pierwszy zrównoważony budżet państwowy, że osiągnęliśmy pożyczkę zagraniczną, że nastąpiło wzmożenie życia gospodarczego i zwiększenie zdolności wytwórczej — to nie jest jeszcze to najważniejsze. Niezaprzeczenie są to wielkie plusy, zdobycze te jednak są natury materjalnej, które są wynikiem rządów żelaznej ręki Marszałka Piłsudskiego. Ale to, co się tak bardzo zmieniło — leży głębiej, bo w duszy narodu — to inaczej: jest to obudzenie się z bezwładu, to narodzenie się z jednej strony myśli państwowo - twórczej, z drugiej zaś — wiary w człowieka, wiary w czyn. Piłsudski, przekraczając most Poniatowskiego, otworzył jednocześnie wrota ciasnej komórki, w której Polska dusiła się, mrąc z braku świeżego powietrza.

Przed nami stało i stoi nadal pytanie: być lub nie być? Sądząc Kraj nasz przez pryzmat naszej przeszłości, Polska nie zastanawiała się głębiej nad tem pytaniem. Potrzeba było dopiero „zesłania przez Boga Piłsudskiego“, by Ten pytanie to nam wtłoczył w umysł. Przypomnijmy sobie mowę Komendanta, wypowiedzianą 23. grudnia 1914 roku w Wiedniu: **„Bolało mnie już oddawna, że w społeczeństwie polskiem nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracji, wyniku niewoli. Być może jestem romantykiem, być może dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to że otworzyła się możność czynu polskiego. Byłem w tem tylko wyrazicielem tego w Polsce, co się dusiło w atmosferze niewoli. Trzeba było bowiem, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“. Właśnie o ten rozum chodzi, o rozum polski, państwowy.**

Jeśli spojrzymy teraz na Piłsudskiego pod kątem widzenia idei i faktów historycznych łatwo zrozumiemy tę linję Jego polskiej racji stanu, po której szedł od wczesnej młodości po dziś dzień. Linja ta zadziwiająco jest prosta i jasna... Walczył o Polskę: najprzód o ducha narodu, potem o niepodległość, wreszcie o utrwalenie Jej bytu. W maju zaś 1926 roku stanął do walki o nowe życie Polski.

Ażeby Rzeczpospolita nasza, której zmartwychwstanie okupione zostało ofiarami tylu pokoleń, „mogła wytrzymać te próby, które nas czekają“ — musi zakwitnąć nowem życiem, musi stać się mocarstwem w pełnem słowa tego znaczeniu.

Jaką drogą ma państwo nasze dojść do tego, wskazuje nam ją — **Narodu Wódz, Józef Piłsudski.**

Mieczysław Skrzetuski.

List otwarty Żołnierza Nieznanego

Swięć się imię Twoje, Ojczyzno!

— — — — — — — —

A gdy mimo haseł „wyścigu pracy“ przeminęło stojące stale jeszcze pod znakiem zapytania Święto Pracy — 1-go Maja, gdy legły w przestrzeni echa 3-cio-majowych uroczystości i rocznica posiewu najwspanialszej idei twórczej — 12- 13-go maja, — teraz mnie czas przemówić!

Spowitemu w szkarłat i biel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, okolonemu laurowymi wieńce, jakże trudno mi było przez żywopłot dostojnych postaci, którym częstokroć „z warg jadowitych żmije mkną“ — sięgnąć po prawdę wdal, dociec, czy rzeczywiście taka harmonja w kraju, jaka przedemną bywa.

Harmonja w kraju...

Przewija się przedemną jedynie przewspaniały dorobek pracy w Poznaniu, przewijają się inne wykwity szlachetnych dusz i w innych zakątkach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ale nieprzewija się w kraju codzienny, państwowo-twórczy czyn zbiorowości tej właśnie, która w chwilach uroczystych zwykła tak głośno wytupywać patrjotyzm.

A z czemże się pójdzie w dwudziestolecie Niepodległej, jeśli Ducha i Wiarę przekuwać będą w Czyn coraz to nieliczniejsi!

Gdzież nowe zastępy twórców!

GDZIEŻ JESTEŚ MŁODA POLSKO, któraś w buncie Ducha przeciw przemocy na polu walki kładła swe najpiękniejsze lata i krew młodocianą!

Czy w dobie obecnej uważasz za swe prawo i obowiązek konstytucyjny jedynie dyskontowanie zasług?!

Gdzież jest dalszy szlak Twego orlego lotu, z takim rozmachem skrzydeł zakreślony w chwili odrodzenia Niepodległej!

Dalszy trud pracy twórczej na starszych złożyłaś!

Snać orle loty zamieniłaś na ikarowe skrzydła i runęłaś w przepaść waśni partyjnych, — niżej od szlaku, gdzie się kończy dogmat a zaczyna interes Państwa.

Walczysz w próżni przeciw próżni, a w przeciwnych będąc okopach, w zacietrzewieniu nie pomniesz o racji stanu obywatela i ani spostrzegasz, że zamieniasz się w Barykę i pod Belweder ciągniesz!

GDZIEŻ JESTEŚ MŁODA POLSKO?!

Gdzież jesteś ideo legjonowa, która dzisiaj w waśniach partyjnych i wewnętrznych ścierasz w proch najszlachetniejsze porywy twórcze i gryziesz się według brygad... pułków... kompanij... plutonów!...

„...treuga Dei!...“

Ani spostrzegliście, kiedy Wam wdom wpełzały żmije, opanowały umysły Wasze i czyny Wasze obróciły przeciw wytycznym Twórcy.

Gdzież jesteś ideo strzelecka!

„Naprzód drużyno strzelecka
Sztandar do góry swój wznieś!
Żadna nas siła zdradziecka
Zwalczyć nie zdoła ni zgnieść.“

Hej, byłyż to czasy!...

A dzisiaj ciż sami z rewolwerem przeciw sobie występują!

Komendancie... Komendancie.. Komendancie...

Przebrzmiały tony pieśni, skarlały wielkie porywy, bo oto zadominowała „siła zdradziecka“.

Objawiła się w całej swej mocy destrukcja od wewnątrz i targa co Wzniosłe, Szlachetne i Piękne, co szkarłatem krwi swojej znaczyło szlak przekuwania abstrakcyj w rzeczywistość.

GDZIEŻ JESTEŚ MŁODA POLSKO?!

Targasz się przeciw sobie, a tutaj jak zaraza żmije się mnożą i najlepszych synów Ojczyzny stawiają poza nawias polskości — volksbundowcami czynią, a wrogom sprzedają patenty polskości by zamęt szerzyć, bunt ducha człowieczego wzniecić, a dla swoich kieszeni Czyn w Nicość obrócić.

Zrewolucjonizowały się umysły w bratniem podgryzaniu o patent „dobrego Polaka“, właśni bracia za ochłap judaszowych koncesyj sprzedają własnego brata.

GDZIEŻ JESTEŚ MŁODA POLSKO?!

Gdzież ci, którzy mieli
„...wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny!“

Rozmieniłaś Młoda Polsko swe ideały na rozliczne ideologje, nie pomnąc, że najwyższą wartością, z której wyszłaś, jest pojęcie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a nie Rzymu, nie Moskwy, nie Berlina...

Polska Twoją świątynią być musi!

Polska ujściem dla myśli i czynów Twych dla ludzkości!

Bo pomnij, że nie można być patrjotą nie będąc człowiekiem pełnego serca i odwrotnie — nie można być humanistą nie będąc patrjotą!

Dzisiaj, kiedy zawstydzona dorobkiem starszych stoisz, Młoda Polsko, z dowodami Twej przeszłej chwały na piersiach przed okazałością Powszechnej Wystawy Krajowej — powiedz, jaką ideologję urzeczywistnić chciałaś, że w ciągłem niezadowoleniu i błądzeniu gubisz się na rozstajach dróg Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i nie możesz trafić do Jej spodziewanego szczęścia, do Jej chwały?

Albo może to nadmiar rzeczywistego męstwa przepełnił umysły Wasze świadomością, że praca skończona, że teraz czas chadzać w dumie, mieć patent na polaka, dyskontować zasługi i twierdzić, że każdego „ja“ to głos Ojczyzny!

Czyż kataklizmu potrzeba, by Was zjednoczyć w szeregi i uświadomić, że każdy warsztat pracy to nie teren do rozgrywek i porachunków politycznych czy osobistych, lecz to pokazowe placówki naszej prężności i kultury!

Czy nie spostrzegacie, że teren ojczysty dla swych ekspansji politycznych czy gospodarczych dosięgają obleśne macki polipów rozlicznych i z Was samych żywcem wchłoną najżywotniejsze soki a kraj uczynią kolonją!

Moskwa — Berlin — Rzym...

GDZIEŻ JESTEŚ MŁODA POLSKO?!

Oto Ja, Żołnierz Nieznany, krzykiem swej zbolałej duszy przestrzegam Was!

Za co macie Wasze urzędy!

Jak spełniacie Wasze posłannictwo!

Jak zabiegacie około podniesienia godności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Jak zwalczacie podgryzające Ojczyznę nieprawości wszelakie!

Nieprawością cementujecie wrogów na ujmę dla polskości!

Warszawo! wyjrzyj poza miarę nosa twego, na G. Śląsk, a zobaczysz!

Mało silnych słów na Wasze potępienie, za uczynioną Komendantowi krzywdę!

Mieliście łącznie z ludźmi dobrej woli wszelakich ideologji związać się hasłem, że prawem naczelnem dla wszystkich musi być dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — mieliście unicestwić wszelkie zło podgryzające Państwo, a tymczasem szczytne posłannictwo Wasze żżerają waśnie, polityka, interesy...

Opanowali dobrą wiarę Wasz podstępni, a poniósłszy w społeczeństwo hasło „sanacji“, uczynili je synonimem zła, fałszu i nieprawości wszelakich!

GDZIEŻ JESTEŚ MŁODA POLSKO!

Oto wołam do Ciebie:

Waż słowo i czyn Twój zawsze, i każdy warsztat pracy Twojej uczyń na zgubę sił destrukcyjnych Wystawą godności państwowej, sprawiedliwości, taktu — uczyń przeglądem kultury, a znajdziesz to, czego szukasz.

WOŁAM DO CIEBIE, MŁODA POLSKO!

— — — — — — — —

Swięć się imię Twoje, Ojczyzno!

ŻOŁNIERZ NIEZNANY.

Stock Cognac
Medicinal

Niemcy i świat

W Opolu zaszedł wypadek rzucający ponury cień na cały naród niemiecki. Oto rozwydrzony tłum, podniecany hasłami szowinizmu narodowego i patologicznej nienawiści rasowej, aktami brutalnego gwałtu usiłował niedopuścić do odśpiewania w tamtejszym teatrze pogodnej opery St. Moniuszki „HALKA“ a skoro tego celu osiągnąć nie zdołał, dokonał ohydnej napaści na bezbronnych artystów. Napaść ta była tem ohydniejszą, że znieważano i bito także i kobiety (artystki). — Znęcano się zaś nad niemi w sposób tak okrutny, że wielu z nich do tej pory leży w szpitalu, a niektórzy zostaną inwalidami i stracili sposób zarobkowania, gdyż zawodu swego wykonywać już nie będą w stanie.

Zaiste, niema dość silnych słów, którymi należałoby potępić i napiętnować ten czyn godny hotentotów, buszmenów czy irokezów, możliwy i zupełnie zrozumiały w Afryce centralnej, ale którego zaistnienia w ojczyźnie Wagnera, Schuberta i Schuhmana ani zrozumieć, ani wytłomaczyć nie można. — Nie można zrozumieć, ani wytłomaczyć tembardziej, że barbarzyński ten akt ostrzem swoim był wymierzony przeciwko muzyce, która wszak już z natury swego charakteru jest międzynarodową, jest ogólnym dorobkiem kulturalnym ludzkości, jest sztuką o której już Wielki Schakspeare pisał „...niema duszy tak wściekłej, tak twardej, by jej na chwilę nie zmiękczyły pieśni. — Człowiek co niema w swych piersiach muzyki, którego rzewne nie wzruszają tony, do zdrad podstępnych, grabieży jest skłonny, duch jego ciężki jak ciemności nocne, a myśli jego tak jak ereb czarne. — Takiemu nigdy nie ufaj“. — I zaiste nie chodzi tutaj o rzucanie gromów potępienia na cały naród niemiecki, nie chodzi o eskontowanie krwi i bólu artystów polskich dla celów dalszej walki politycznej. — I możnaby nad tym ponurym wypadkiem przejść do porządku dziennego, możnaby przejść do porządku dziennego nawet nad dziwną bezczynnością władz bezpieczeństwa, które zresztą przynajmniej pozornie ukarane zostały. — Ale wypadek opolski nie jest wypadkiem odosobnionym, jest on niestety, może tylko cokolwiek bardziej jaskrawym objawem całego systemu, jest jednym z przejawów metody, jaką wychowuje się naród niemiecki.

Metody te nie są nowe. Przeszczepił je w naród niemiecki ponury zakon krzyżowy, pielęgnowała je pilnie zaborcza dynastja pruska Hohenzollernów, do godności państwowej podniósł je duch „Bismarka“, Tirpitza i Ludendorffa. A rezultaty tych metod są zaprawdę okropne i zastraszające.

Doprowadziły one naród niemiecki do straszliwej katastrofy wojennej, po której nie pozostała w Niemczech ani jedna nie okryta żałobą rodzina, która wycisnęła z narodu niemieckiego potworną katakombę krwi. — Zblokowały one przeciw narodowi niemieckiemu cały świat cywilizowany.

I dziś znowu temi metodami, zrodzonemi z obłędnej mentalności Kappów, Rossbachów i Helferichów usiłuje się wychowywać cały naród niemiecki, ściągając na niego adjum tej nienawiści całego świata cywilizowanego, którą zdołał przeciw sobie wszędzie wytworzyć zbrodniczy duch pruski.

Jasną jest rzeczą, że metody te muszą doprowadzić do katastrofy jeszcze straszniejszej niż była nią wojna światowa. — Do katastrofy, która zniszczy naród niemiecki, zatopi we krwi pół Europy, zrujnuje pół świata.

Przed tą katastrofą musi się bronić wspólnymi siłami cała kulturalna ludzkość, cały świat cywilizowany, tak jak zdrowe społeczeństwo musi się bronić przed wybuchami szaleńca, przed zamachem obłąkanego, podpalacza.

I biada Narodowi niemieckiemu, jeżeli ulegnie masowej sugestji zbrodniczych haseł, jeżeli się z pod ich działania nie wyzwoli

Jeszcze czas!

Ale też i już czas!

Bo już powoli w Europie zaczyna się zatracać pojęcie różnicy pomiędzy niemcem kulturalnym a „prusakiem“, pomiędzy Wielkim Narodem Niemieckim — a jego zbrodniarzami.

Apelujemy do Wielkiego Narodu Niemieckiego, do Narodu Schillera, Lessinga, Goethego, Schoppenhauera, Wagnera, Schuhmana i tylu tylu innych potentatów myśli i ducha:

Otrząśnijcie z siebie plugawe robactwo, ratujcie siebie i świat cały przed zalewem obłędu i zbrodni, a znajdziecie wokół siebie wyciągnięte dłonie świata kultury, postępu i pracy!

Inaczej nic nie zdoła ochronić Europy, lecz przedewszystkiem Was od najstraszniejszej katastrofy, od katastrofy, jakiej dotychczasowe dzieje ludzkości nie znają.

Wskażcie jednak do kogo ma świat kultury, postępu i pracy wyciągnąć bratnią dłoń, gdyż do tej pory jedynie Penklub niemiecki i Zw. Art. scen niemieckich zdobył się na wyraźne i jasne potępienie wypadków opolskich, całokształt zaś głosów prasy niemieckiej, które mają być odźwierciedleniem opinii szerokich warstw narodu niemieckiego upoważniają raczej do przypuszczenia, że zbrodnicza psychoza zdołała je już opanować, że nie tylko uczucie ludzkości, ale nawet głosy rozsądku już do nich przystępu nie mają.

Katowice.

Tadeusz Roguziński.

W kraju!

prenumerują

„POLSKĘ JUTRZEJSZĄ“

wszystkie Czytelnie, Biblioteki, Stowarzyszenia, Województwa, Starostwa, Magistraty. Posterunki i t. d. i t. d.

oraz

z obowiązku wszyscy członkowie Ligi M. R. P. a nadto dziesiątki tysięcy naszych sympatyków

Włodzimierz Żelechowski.

Gdybym grać umiał

Gdybym grać umiał, grałbym pieśni cudne,
porywające, lub kojące tęczą.
Złoto — bym niewolił i serca obłudne
i tych uciszał, co się życiem męczą.

Gdybym grać umiał, zagrałbym tak cudnie,
tak czarodziejsko i pełnią miłości,
że z nocy nieszczęść stworzyłbym południe
— południe szczęścia, jasny dzień radości.

I świat — bym cały opętał muzyką,
zczarował pieśnią i tonami duszy,
i jaźń — bym ludzką ugorną i dziką,
przepoił dobrem i sprowadził z głuszy.

Gdybym grać umiał, grałbym pieśni cudne!
— — — — — — — — — — — — —
— Albo przeciwnie — grałbym nienawiścią
grałbym pieśń zemsty wszystkiemu co brudne,
co krzywdzi dobro i dyszy zawiścią.

Straszną pieśń zemsty wygrałbym podłocie,
co targa dusze i mroczy sumienia
— i wszystkim ludziom podłącym się w błocie
grałbym i śpiewał przekleństwem imienia!

ZAGRANICĄ
POLSKA JUTRZEJSZA

dociera do wszystkich skupień polskich oraz Ambasad, Poselstw i Konsulatów Rzeczypospolitej

MIECZYSŁAW SKRZETUSKI.

Drogą Olbrzymów

11

Pani Domaradzka wolno jednak przychodziła do zdrowia. Był już luty. Zdecydowano, że wstanie pierwszego marca, w kwietniu zaś, a najpóźniej w maju odbędzie się ślub Wandy w majątku Targalskiego.

Treuga Dei dworu Zaleszcze, zmącona chorobą dziedziczki, znów zapanowała z powrotem. I znów życie jęło płynąć wytkniętą przez panią Anielę drogą. Pierwszego marca, jak zapowiedziała, wstała z łóżka. Miesiąc cały poświęciła na forsowny powrót do zdrowia, co w zupełności jej się udało. W kwietniu już kręciła się prawie, że jak za dawnych czasów, twarz jej tylko bledszego nabrała koloru, a i częściej musiała siedzieć. Wrócił i smak do czekoladek, które skrzętnie zamykała w swej szafie, rzadko tylko częstując córkę, która znając tą słabą stronę matki, wymawiała się zawsze, bo o czekoladki było trudno i trzeba je było oszczędzać.

W kościele wyszły już pierwsze zapowiedzi. Ślub wyznaczono na koniec maja nieodwołalnie. — Rozesłano listy do najbliższej rodziny i czekano z namaszczeniem tego dnia uroczystego. W obydwóch dworach zapanował ruch gorączkowy, nawet pan Ian stał się żywszym i od czasu do czasu również swoje wsadził trzy grosze. Jedna tylko Wanda, co było najdziwniejsze, pozostała nadspodziewanie spokojną.

— Skupia się w sobie, przygotowuje — myślała matka i układała sobie w mózgu dobór słów, myśli, ważniejszych rzeczy, które miała powiedzieć Wandzie przed ślubem w formie nauki przedmałżeńskiej.

Pewnego dnia Wanda, gdy wszyscy już spali, zasiadła w swoim pokoju przy stole i zabrała się do pisania listu, — pisała do jednej z dam klasowych, którą zarówno ona jak i jej koleżanki najlepiej kochały na pensji.

„Kochana panno Klaro! Zaledwie pozostał jeszcze tydzień do mojego ślubu. Piszę do Pani, — jakeśmy się umówiły przy pożegnaniu, iż która z nas będzie wychodzić zamąż, natychmiast o tem do pani napisze. Pewno Pani nie myślała, że to tak prędko nastąpi, ale ja też nie spodziewałam się tego. Mam już dwudziesty rok życia; stara ze mnie już pannica.

Wychodzę za obywatela, naszego sąsiada pana Targalskiego. Piszę „pana“ bo jeszcze nie mówimy sobie „ty“. Ale po ślubie trzeba będzie mu mówić po imieniu. Myślę, że mi będzie bardzo trudno przyzwyczaić się do tego, a najwięcej do spania w jednym pokoju. Wogóle nie wyobrażam sobie tego wszystkiego, jak to będzie. Pocieszam się, że w podobnej sytuacji wiele panien się znajduje. To takie uczucie, jakby przed operacją. Później wszystko przechodzi, jest dobrze, a o tamtem złem szybko się zapomina. Pewno Pani ciekawa, jak wygląda mój przyszły mąż; ma lat około czterdziestu, tak mówi mama, ale mnie się zdaje, że ma daleko więcej, jest łysy i ma czernione wąsy. Oczywiście nie kocham go, nie powiem, bym go jednak nie lubiła. Jest dobry dla mnie, ustępliwy i grzeczny. Mama mi tłumaczy, że prawdziwej miłości, to wcale na świecie niema. Miłość — to zawsze z początku. Przed ślubem bardzo się kochają, a po ślubie to bij zabij na siebie. Podobno w życiu małżeńskiem ogromną rolę odgrywa strona małejralna, dobrobyt — to grunt. A pan Targalski jest bogaty. Bardzo bym była rada, żeby Pani przyjechała do nas na wakacje, dobrze? moja złociutka! — Wyprawę mam ładną, po dwanaście sztuk każdego, szkoda, że nie mogę jej pani pokazać, ale jak pani przyjedzie, to Jej wszystko dokładnie pokażę. Jestem zupełnie spokojna, czasem bardzo nawet się cieszę, że będę już nie Wandeczką, i nie panną Wandą, jak mnie mój narzeczony nazywa, ale panią Wandą Targalską, i będę miała swoją służbę, która tylko mnie będzie słuchać. Ale czasem, to, panno Klaro, tak mi się chce płakać, — och czemuż Pani niema przy mnie. Myślę, że lepiej bym się czuła i nie byłoby mi tak straszno. Niby to nie mam czego się smucić, przeciwnie, niejedna z koleżanek pozazdrościłaby mi pewnie dobrej partji, bo ja nie mam posagu, jestem biedną, jak mówi mama, a pan Franciszek bogaty — obywatel... Ale pomimo to, — to mi czasem bardzo, bardzo smutno, — czasem, to bym tak chciała gdzieś lecieć, jak ptak, na pola, na łąki — w górę, pod słońce w niebiosa! Czasem chce mi się kochać i być przez kogoś kochaną, ale nie tak, jak kocha mnie pan Franciszek. Bywa — patrzy tak dziwnie na mnie, takie ma jakieś niesamowite oczy, że się go bardzo boję, i wtedy bym gdzieś w dal leciała.

Już mi się oczy kleją, muszę skończyć ten list, pewno głupiutko go napisałam, Pani się będzie gniewać, ale kiedy myślę o Pani — o naszej kochanej pannie Klarze, to mi się zdaje, że ja wcale nie jestem panną na wydaniu, tylko taką pensjonarką w niebieskiej sukience z pensji panny Zaleskiej.

Całuję Panią bardzo serdecznie
kochającą zawsze
Wandeczka Domaradzka.“

Wanda starannie zalepiła kopertę i list schowała pod poduszkę, by następnego dnia w tajemnicy dać go pachcianowi do wysłania.

* * *

W wigilję dnia ślubu pani Aniela zdecydowała się wyjawić córce tajemnicę małżeństwa. W tym celu wezwała ją do swego pokoju, starannie zamknęła drzwi i odrazu przystąpiła do meritum sprawy.

— Moja córko, jutro twój ślub, jutro zostajesz mężatką, to jest staniesz się podobną mnie i innym zamężnym kobietom. Przed tobą otwiera się nowe życie, czekają cię obowiązki żony, matki, pani domu. Mąż twój winien być ci opiekunem, przyjacielem, ojcem twoich dzieci — jednem słowem wszystkiem. Od jutra tylko męża musisz słuchać i za nim wszędzie iść zarówno w doli jak i niedoli. A przedewszystkiem być mu posłuszną, szczególnie w obowiązkach małżeńskich. Bo widzisz..... z chwilą kiedy stajesz się mężatką, przestajesz być panną... dziewicą. Jak mąż twój zechce, byście razem spali w jednem łóżku, toś powinna bez żadnego wstydu spełnić jego żądanie. Widzisz — to są obowiązki małżeńskie, to jest to największe posłuszeństwo, — które jutro przysięgać będziesz przed księdzem. To jest właśnie sakrament małżeński.

Matka faktycznie niczego jej nie powiedziała,

Organizacja Towarzystwa Przyjaciół Europy Środkowej

P. E. Tabasz, po pracy „Generał Bem w świetle mocarstwowego rozwoju Polski“ wystąpił ostatnio z nowym elaboratem pt. „Koordynacja Europy środkowej“, w którym rozwijając poprzednio już rzucone tezy, m. in. rzuca myśl organizacji „Towarzystwa Przyjaciół Europy Środkowej“. Same prace na tle ostatnich wydarzeń politycznych w Europie środkowej nabierają specjalnego znaczenia, a temsamem i myśl organizacji wspomnianego Towarzystwa, w której to mierze p. E. Tabasz pisze nam:

Występuje konieczność zorganizowania powyższego Towarzystwa dla skonkretyzowania danego ruchu politycznego. Zważywszy realną wartość paktu Kelloga i ogólny ruch pacyfikacyjny, a zatem niemożność rozwinięcia w przyszłości jakiegokolwiek ruchu wojennego dla celów aneksji i spotęgowania państwa; zważywszy mus naszej pasywności w stosunku do Litwy, gdyż wszelka presja w tym kierunku dany naród odsuwa od nas; zważywszy rozwijające się łącznie z reorganizacją naszych stosunków wewnętrznych także i pewne tendencje mocarstwowe, ekspansywne na zewnątrz, względnie zainteresowania na przyszłe rysy rozwojowe, a takie tendencje znajdujemy też w Czechosłowacji i Rumunji; zważywszy rozwój t. zw. „budzących się Węgier“ i gwałtowne tam dążenia wyrwania się w jakiejkolwiek formie z przygnębiającej sytuacji obecnej; zważywszy wreszcie rozwijający się nacjonalizm wśród rusinów — wszystko to razem powoduje do wyciągnięcia wspólnej wypadkowej, a będzie nią problem Europy środkowej.

Chodzi tu o stworzenie pewnej Unji, pewnego Związku, przyczem wchodziłaby w grę koncepcja związku polsko - węgiersko - rumuńskiego, albo koncepcja polsko - węgiersko - czechosłowackiego zależnie od tego, gdzie znajdziemy większe zrozumienie, bardziej podatny grunt, z odnośnemi korzyściami

Związek taki przynosiłby znaczne korzyści polityczno - ekonomiczne dla całości. Teren też związku rozbity by był na szereg jednostek terytorjalnych, prowincji, gdzie rozprzestrzeniana byłaby naturalna emanacja danych kultur atrakcyjnych. Mam wrażenie, że siła absorbcyjna kultury polskiej nie jest mała.

Dany Związek czy Unja stwarzałyby prestige mocarstwowości państwa tak pod względem moralnym, politycznym, jak i ekonomicznym, przyczem zaistniałaby pożądana emulacja wchodzących w grę różnych kultur, emulacja nie oparta na sile i przemocy, lecz na innych przesłankach, a przedewszystkiem na swej atrakcyjności.

Nie mówię tu o Unji polsko - czechosłowackiej, albo polsko - rumuńskiej, lecz włączam tu także Węgry, gdyż wchodzą tu w grę trzy motywy:

1) Węgry stanowiłyby pożądany czynnik współrzędny, neutralizujący ewentualną konkurencję polsko - rumuńską, albo polsko - czeską;

2) uratowane byłyby Węgry od ekspansji niemieckiej i wreszcie

3) przy ewentualnem ciążeniu ukraińsko czeskiem subjektywne ciążenie polsko - węgierskie neutralizowałoby wszelkie tendencje iredencyjne.

Wobec zaistnienia różnych współrzędnych jednostek terytorjalnych wysuwałaby się tu sprawa ruska, — takową też należy załatwić w myśl jej dążeń nacjonalistycznych. O ile przy obecnych granicach, państwo stoi na stanowisku narodowem i supremacji polskiej jako gospodarującej na swem terytorjum, o tyle zaś, o ile chodzi o pewne spotęgowanie państwa przez kierunek związkowy, — stoję na stanowisku sfolgowania naszego nacjonalizmu.

Sprawa ruska w łączności z Bukowiną, Rusią przykarpacką i Małopolską wschodnią stanowiłaby też pomost, pewien bufor w kierunku organicznej koordynacji wspomnianych państw.

Obawy co do oderwania się prowincji ruskiej żadnej być nie może, gdyż powściągająco działałyby tu łączne kierunki: polski, węgierski i rumuński względnie czeski. Zresztą przywiązywałyby ją do Związku nie tendencje zaborcze, lecz związkowe, atrakcyjne.

Nie tylko widoki mocarstwowe przemawiałyby za wspomnianym związkiem, lecz także i tendencje defenzywne w stosunku do pan-germanizmu z jednej strony i fatalizmu wschodniego łącznie z III. Międzynarodówką — z drugiej. Cicho — porozumiewawczy paralelizm w stosunku do anschlussu austrjacko - niemieckiego byłby doskonałym, jak również przez stworzenie prestige'u mocarstwowości — doskonałe antidotum w stosunku do rozkładającego wszelkie dobro w pojęciu cywilizacji zachodniej, fatalizmu wschodniego.

Nie może też tu być mowy o utopji idei i braku przykładów w historji. Weźmy najbardziej modną dziś Amerykę. Została stworzona przez połączenie pewnych kolonij dla takich to i takich celów w dany organizm państwowy.

Takiemi też kolonjami w naszych stosunkach będą: Liga rozwoju mocarstwowości, tendencje nacjonalistyczne ruskie i „budzące się Węgry“; do takich też kolonij zaliczyć należy pewną konieczność defenzywną w odniesieniu do Anschlussu austrjacko - niemieckiego.

Organizacja „Towarzystwa przyjaciół Europy środkowej“ winna stanąć na powyżej wskazanych zasadach i wierzyć w swoją realną wartość, rozwijać ideję w granicach inicjatywy społecznej dla przygotowania terenu do przyszłych działań polityki zagranicznej, a jeżeli ta idea wydaje się objektywnie nieco abstrakcyjną, to tylko dla tego, że tu został rzucony embrjon nowego ruchu myślowego i politycznego, który jednak — wierzę — rozwinie się w niemałą rzecz i organicznie będzie związany z założycielami towarzystwa.

Eugienjusz Tabasz.

Warszawa, Pałac pod Blachą.

Czy mamy obrać drogę syndykalizmu

W Tarnopolu odbyło się ogólne zebranie przewodniczących Kół lokalnych Ligi M. R. P. oraz ich członków, na którym przewodniczący powiatowego Komitetu p. Bogumił Gergowicz wygłosił na temat syndykalizmu w Polsce odczyt, który podajemy w streszczeniu.

Stoimy dziś przed zagadnieniem syndykalizmu; słowo to jest na ustach wszystkich, którzy się interesują zagadnieniami społecznemi i politycznemi, staje się dziś karmą nawet każdego przeciętnego czytelnika prasy codziennej. Bo kwestja ta jest dziś aktualna, wywołana potrzebą chwili. Czy syndykalizm czyli zgrupowanie tego samego lub pokrewnego zawodu czy to będą pracownicy fizyczni czy umysłowi w pewien związek powstał w ostatnich czasach, czy też ma on już swoją historję?

Syndykalizm nie jest wynikiem obecnych stosunków, lecz powstał już bardzo dawno i ma już swoją historję, działaczy, szkoły filozoficzne, rozmaite kierunki i odcienie i bardzo bogatą literaturę.

Zaczątków syndykalizmu należy szukać w prądach społecznych i hasłach wielkiej rewolucji francuskiej, kiedy nadmiernie wybujały liberalizm w czasie rozwijania się przemysłu fabrycznego i powstania klasy robotników fabrycznych, stojąc na gruncie suwerenności jednostek związanych umową w państwo, stał na tem stanowisku, że każdy obywatel państwa ma należytą opiekę, a wychodząc z tego stanowiska ustawodawstwo wprost zakazywało klasie robotniczej tworzenia jakichkolwiek związków.

Dopiero za czasów trzeciej republiki, widząc z jednej strony niezdrowe fermenty i prądy rewolucyjne, nurtujące wśród mas robotniczych, z drugiej zaś strony straszną nędzę, szerzącą się wśród tej klasy, zezwolono na powstawanie związków zawodowych.

Tu więc należy szukać początków syndykalizmu, rozpatrywania go z punktu naukowego, tworzenia się rozmaitych kierunków i szkół filozoficznych.

Powstają walki syndykalistów z politykami socjalistycznemi, wrogi wprost stosunek mas robotniczych do parlamentu względnie do akcji parlamentarnej, deprawującej ich przywódców pieniądzmi lub synekurami. Przez długi czasokres syndykalizm zajmuje stanowisko negatywne do państwa, występuje w sposób gwałtowny przeciw kapitalistom, zmuszając ich do zwiększenia produkcji a przez to do polepszenia płac robotniczych. W tym czasie zaznacza się żywa działalność syndykalizmu na polu szczegółowej organizacji związków zawodowych, propagowania samorządu gmin i prowincji przy zachowaniu ich lokalnych odrębności (to, co nazywamy dziś regjonalizmem). To są dodatnie przejawy syndykalizmu z tego okresu, ratujące poniekąd społeczeństwo przed marazmem.

Po wojnie zmienia syndykalizm swój stosunek negatywny do państwa, starając się przekształcić jego ustrój.

W usiłowaniach swoich łączą się syndykaliści z każdym kierunkiem zmierzającym do zmiany ustroju parlamentarnego, będąc wrogo usposobieni do tej formy, w jakiej on obecnie istnieje.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje kierunek, opierający nowy ustrój państwowy na koncepcji uzgadniającej fakt istnienia partji politycznych z syndykalizmem. Licząc się z istnieniem partji politycznych, zwłaszcza w tych państwach, gdzie jest ich wiele i których jednem pociągnięciem pióra znieść nie podobna, lecz ich konsolidację i przekształcenie należy pozostawić czasowi, kierunek powyższy propaguje koncepcję parlamentu gospodarczo - parlamentarnego, opierając jego powołanie na ordynacji wyborczej, która przewiduje listy wyborcze o charakterze politycznym (wystawione przez partje polityczne) oraz listy gospodarcze (wystawione przez związki zawodowe względnie ich wyższego typu organizacje). I wtedy według tej koncepcji zacznie się zmierzch partyj politycznych, ich konsolidacja spowodowana obroną zagrożonego stanu posiadania, a później powolny ich zanik, gdy zmysł gospodarczy w społeczeństwie weźmie górę nad mrzonkami przeważnie bezwartościowemi o charakterze politycznym.

A jak się rozwija syndykalizm w Polsce?

Ruch zawodowy w Polsce istnieje i rozwija się już od dawna. Ruch ten jednak znajduje się dotąd pod zgubnym wpływem stronnictw politycznych i nie może z tego powodu przetworzyć się w syndykalizm o właściwej formie i znaczeniu, któryby dał podstawę już teraz do zmiany ustroju społecznego i państwowego. W samem już jednak społeczeństwie naszem rozpolitykowanem do niemożliwych wprost granic, nastąpiło już pewnego rodzaju otrzeźwienie i podjęcie starań — pod hasłem odrodzenia gospodarczego — wyzwolenia się z niezdrowych obecnie prądów politycznych. Usiłowania te jednak natrafiają na wielkie przeszkody, a to ze strony wielkiej plejady przywódców rozmaitych partyj politycznych, którzy boją się utracić wpływy i znaczenie z chwilą wyzwolenia związków zawodowych z pod wpływów politycznych, z drugiej zaś strony z powodu małego stosunkowo zróżniczkowania pod względem zawodowym naszego społeczeństwa.

Jednakowoż przeszkody te są do przezwyciężenia a podjęta na tej drodze praca ma już za sobą bardzo wielkie pozytywne wyniki.

Jeśli chodzi o małe zróżniczkowanie społeczeństwa naszego pod względem zawodowym, z powodu przewagi w naszem Państwie klasy drobnego rolnika nad innemi klasami i zawodami, to wyszukanie wspólnej platformy do pogodzenia interesów miast i wsi dało już bardzo dobre wyniki a fuzja rozmaitych organizacyj zawodowych, działających dotąd równolegle a nieraz rozbieżnie na terenie wsi, została już dokonaną. Jeśli zaś z tą pracą idzie równolegle wzmożony ruch współdzielczy, to należy to ocenić jako wielki krok naprzód do wyszukania płaszczyzny dla wspólnych interesów gospodarczych miast i wsi. I tu syndykalizm ma wielkie pole do działania nie natrafiając zresztą na bardzo wielkie przeszkody, ponieważ idee syndykalistyczne zaczynają coraz bardziej nurtować w środowiskach politycznych, jako następstwo zniechęcania do parlamentaryzmu w tej formie i o tem znaczeniu, jakie on obecnie posiada...

Syndykalizm ma za sobą już poniekąd autorytet prawny, bo Konstytucja marcowa przewidując utworzenie Najwyższej Izby Gospodarczej, sama niejako zaleciła zorganizowanie społeczeństwa syndykalistycznie, bo jasną całkiem jest rzeczą i logicznem następstwem, że przy utworzeniu takiej Izby musi się zorganizować i powołać do życia niższe jej organizacje t. j. Izby regjonalne, któreby skupiały w sobie istniejące już izby zawodowe jak: izby handlowe i przemysłowe, izby rzemieślnicze, izby pracy, izby rolnicze itd.

Z syndykalizmem musi iść w parze wysokie poczucie idei. Każda idea, im bardziej ma charakter konkretny, odpowiadający wymogom i potrzebom chwili, musi podlegać prawu bardzo szybkiej ewolucji. A jeśli twórcami takiej idei są mężowie stanu o wielkich zaletach umysłu i serca, u których — jeśli chodzi o idee polityczne — to ich ideą naczelną jest idea narodu polskiego, ujętego pod względem prawnym w państwo, musimy stwierdzić, że idee takie ulegają szybszej ewolucji. Jednakowoż idea taka musi być zawsze czysta, gdyż tylko w jej czystości leży jej siła i możność przezwyciężenia na swej dro-

---

Wanda bowiem wielu domyślała się rzeczy, wiele słyszała od koleżanek, coś o tem trochę czytała — ale nauka ta przedślubna w ustach matki dziwnie wydała jej się wstrętną. Czuła, że nie powinna była o tem mówić — to było brzydkie, nieprzyzwoite, zupełnie niepotrzebne. Czuła, że słowami temi matka ją brudzi, z czegoś odziera — jakby czystą sukienkę z niej zdzierała, a wzamian dawała jakieś łachmany. — Odważyła się cicho ze spuszczonemi oczami rzec:

— Mamo, to zbyteczne, nie mów... ja o tem już wiem mniej więcej. — Nie bój się, jakoś to będzie.

Matka odetchnęła.

— To i dobrze moje dziecko. — Ucałowała ją z powagą. Wyszło to jednak jakoś sztucznie, teatralnie.

Wanda z rozpalonemi policzkami uciekła z pokoju matki, wpadła do siebie i ukryła twarz w poduszkach. Długo tej nocy nie mogła się uspokoić.

* * *

Zjechało się sporo osób, szczególnie z rodziny pana Targalskiego. Od rana w dniu ślubu nieopisany panował rejwach.

Ciotki Wandy, stare panny, siostry Domaradzkiego nie odstępowały jej na krok, jedna przez drugą coś jej radziły, coś skrytykowały, a to tak się powinna uczesać, a to coś złego znajdowały w sukience, a to źle był przypięty welon. Męczyły ją, irytowały; znosiła wszystko cierpliwie i z uśmiechem, musiała silnie panować nad sobą, by nie wybuchnąć płaczem, — a tak jej się ciągle na płacz zbierało. Przytem czuła się okrutnie samotną, jak nigdy jeszcze w życiu.

Wreszcie wszystko było gotowe na godzinę niemal przed przybyciem pana młodego. Musiała biedna panna młoda paradować po pokojach w welonie: ani usiąść, ani się swobodnie poruszyć — była bowiem obawa, by czego przypadkiem nie pomiąć, nie oderwać. Ciotki wszędzie za nią dreptały, lustrując ją od stóp do głów.

Nareszcie, ku wielkiej uldze, zjawił się pan młody we fraku, odświeżony, z bukietem białych róż, sprowadzonych z Warszawy, — wraz z nim przyjechała i jego rodzina, ciekawa niezmiernie panny młodej, której dotychczas nie miała sposobności poznać. Wanda czuła ich wzrok, i ciągle się z tego powodu rumieniła, co zresztą było jej z tem do twarzy. — Trzeba przyznać, wyglądała prześlicznie, z czego najwięcej był zadowolony pan Franciszek.

Przed ganek zajechała kareta, za nią opodal stały gotowe już powozy i bryczki. Koło bramy cisnęła się służba dworska i folwarczna.

Ruszono.

Kościół był już nabity okolicznym ludem. Zapalono wszystkie świece. Wnętrze i portal ubrane choiną, wzdłuż na posadzce leżał chodnik. — Pchano się, gniecono; specjalnie był utworzony szpaler z chłopów, by państwo mogli przejść swobodnie do ołtarza.

Ksiądz proboszcz już czekał ze mszą.

Przed kościołem uczynił się ruch. — Oczy wszystkich skierowały się ku drzwiom głównym. Masa ludzka zakołysała się i silniej naparła, ale chłopy mocno stały w nogach, oparły się plecami — i napór zwycięsko wstrzymały. Ukazały się pierwsze pary weselnego orszaku. Mało ludziom oczy nie powyłaziły na wierzch, każdy chciał widzieć, każdy jaknajlepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Włodzimierz Żelechowski.

Obłędna noc

Biegłem coraz szybciej. Co chwilę potykałem się na nierównej ścieżce i ślizgałem się po błocie. Naokoło czarno, straszno. Gęsty deszcz o dużych kroplach zalewał mi twarz, kołnierz, kapelusz. Przy każdem pochyleniu się spływała woda z kapelusza na moje piersi, moczyła koszulę i ciało. Przemoknięty byłem zupełnie, znużony śmiertelnie. Od czasu, gdy spostrzegłem, że jestem śledzony a potem ścigany, zdwoiłem kroki, wreszcie począłem biec — biec coraz szybciej. Strach okropny mylił mi drogę, przytem czarna noc i deszcz dopomagały złośliwie mej dezorjentacji.

Oglądając się co chwilę za siebie, widziałem trzy chwiejące się cienie ścigających mię ludzi. Dobywałem tedy wszystkich sił, jakie mi jeszcze pozostały i odbiegałem od mych prześladowców na kilkanaście kroków. Lecz trwało to niedługo. Po paru minutach doganiali mię i znów byli blizko.

Czułem się już zupełnie bez sił. Rozpaczliwy strach pędził mnie naoślep i wyrywał mi serce z piersi, podczas gdy nogi omdlewały od niewidzialnych ciężarów.

Przestałem już biec, było to niemożliwem. Moje kamienne nogi dosłownie ciągnąłem za sobą. Otwartemi ustami oddechałem szybko i nierówno, lecz tchu brakowało mi coraz więcej. Wreszcie, z desperackiem zgnębieniem i przeogromną trwogą zdecydowałem się zatrzymać. Bojaźliwie odwróciłem głowę, spoglądając w przepaścistą ciemność nocy. Zdziwiłem się radośnie: Poza mną nie było nikogo!

Stanąłem więc, dygocąc z niesłychanego wysiłku a gorące kropelki potu z czoła i włosów mieszały się z zimnym deszczem i spływały mi po oczach, uszach i szyji.

Oddechałem powoli — cicho, wreszcie coraz śmielej, coraz głośniej aż nabrawszy w płuca pełno powietrza, począłem je wypuszczać przez lekko zwarte usta.... W tem straszna myśl ukłuła mię w chore serce:

„Oni“ są przy mnie!

Zmartwiałem, potem rzuciłem się parę kroków naprzód.

Stanąłem znowu i rozumowałem: Jeżeli ich nie widzę, to nie znaczy, że ich niema. Zapewne się ukryli... a może nawet — o Boże! może nawet położyli się na błocie i pełzają ku mnie?! Może są już przy moich nogach?

Spojrzałem w dół i zdało mi się, że czarny zarys ręki chwyta moją stopę!

O — och! — krzyknąłem w rozpaczy, podskoczyłem nerwowo w górę i rzuciłem się bez opamiętania przed siebie. Przebiegłem kilkanaście kroków, poślizgnąłem się i upadłem w błoto. Okropny ból w prawej ręce obezwładnił mię na chwilę.....

„Zwichnąłem rękę“, pomyślałem, — lecz podniosłem się i biegłem dalej. Po kilku minutach dobiegłem oślizgłego brzegu rzeczki czy rowu. Zawahałem się, obróciłem wstecz i w tej chwili złowroga błyskawica wyświetliła ostre kontury trzech strasznych postaci.

Podchodzili ku mnie zgięci w pół, gotowi do skoku i wyciągali ręce. Bez kapeluszy, z rozczochra-

dze przeszkód ze strony polityków zaślepionych przestarzałą ideologją, którzy boją się skrystalizowania nowych idei i nie chcą dopuścić do tworzenia się i popularyzowania nowych prądów ideowych, któreby ich idee wyprzeć mogły. Pionierów nowej idei, idei Polski Jutrzejszej, należy w ich walce wspierać i według najlepszych swych intencji i sił pomagać.

Ze sprawą syndykalizmu i z pojęciem idei wiąże się ściśle kwestja elity. .

Zagadnienie elity jest bardzo ważne przy każdej zmianie ustroju społecznego i politycznego.

Elitą nazywamy grupę jednostek wysuniętą na czoło pewnego związku lub organizacji ze względu na ich bardzo wysoki poziom moralny i intelektualny. Jasną i całkiem zrozumiałą więc jest rzeczą, że od wysokości kwalifikacji elity zależy jakość nowego ustroju społecznego i państwowego. Co innego daje jednak życie codzienne a co innego jest następstwem niezdrowej polityki...

Jeśli ktoś jest poważnie chory idzie do lekarza specjalisty, jeśli kto ma zawiłą i trudną sprawę sądową, zwraca się do najlepszego adwokata, stowarrzyszenie lub organizacja, gdy chodzi nie tylko o reprezentację, ale o przysposobienie jakichś korzyści lub o obronę praw, wybiera do tej funkcji swych najlepszych pod względem intelektualnym członków.

A jak inaczej dzieje się w partjach politycznych. Tam istnieje pogląd, że ci, którzy zasłużyli się pracą agitacyjną dla partji, winni po największej części stanąć na jej czele, podczas gdy na drugim planie zostają jednostki posiadające wartość dla Państwa jako specjaliści, społecznicy albo jednostki posiadające wysokie pojęcie o etyce i idei. I tu właśnie zaznacza się łączność syndykalizmu z zagadnieniem elity, bo syndykalizm jako prąd nowy, tworzący w masie ludowej elity swobodnych wytwórców, czy to o charakterze umysłowym czy to fizycznym, właśnie powołany jest do tego, aby wyłonić z siebie te wartościowe jednostki, które mogą a nawet mają prawo i obowiązek decydować o przyszłości Polski. Proces ten, ze społeczeństwa naszego rozbitego na tak wielką ilość partji politycznych jak w żadnem państwie, sam wytworzyć się nie może.

W tym wypadku misję zasadniczą spełnić muszą ad hoc powstałe organizacje, któreby za cel sobie postawiły przeprowadzenie konsolidacji rozbitego społeczeństwa z jednej strony, z drugiej zaś strony mają one za zadanie wysunąć na czoło społeczeństwa jednostki społecznie najbardziej czynne, politycznie dojrzałe, posiadające odpowiednie kwalifikacje i kompetencje. Taką organizacją, która wywieszając swój sztandar apolityczny z hasłem wszystko dla Państwa, idzie w społeczeństwo nasze, jest Liga Mocarstwowego Rozwoju Polski. Ona to — mimo tak krótkiego stosunkowo istnienia na terenie Województwa Tarnopolskiego — mając bardzo wielkie trudności do przezwyciężenia, zdołała już uczynić bardzo wielki wyłom w kierunku skonsolidowania elementu polskiego na kresach i pchnęła już zwarte szeregi do szczerej i mozolnej pracy na polu gospodarczem, stwarzając Federację Stowarzyszeń Polskich, organizując Związek Pracowników Umysłowych, starając się równocześnie o podniesienie naszego społeczeństwa na polu kulturalnem, oświatowem i wychowania fizycznego przez odpowiednie sekcje stworzonej przez siebie Federacji. Obecnie przystąpiła Liga M.R.P. do zorganizowania rozrzuconych na terenie całego Województwa osadników i kolonistów.

Bogumił Gergowicz.

Smutne lecz prawdziwe.

Mimo zapowiedzi uczynionej w numerze 14-stym „Polski Jutrzejszej“ o przeniesieniu pisma do Warszawy — przeszkodziło temu szereg wyłonionych trudności natury technicznej.

Jedną z głównych przyczyn niezrealizowania zapowiedzi jest smutny lecz prawdziwy fakt, że to jedyne w swoim rodzaju ideowe, zupełnie niesubwencjowane jak inne, pismo, mimo posiadania niemal **6000** samych tylko prenumeratorów, z powodu kolosalnych zaległości w opłacie abonamentu, nie mogło ukazywać się regularnie.

Jest to bardzo charakterystyczne dla oceny naszych stosunków, w których egzystują doskonale pisma brukowe, hołdujące przyziemnym instynktom mas i pozostające stale w sprzeczności z prawem karnem i obywatelskiem.

Nieregularność w opłacaniu prenumeraty i wyłonione stąd trudności wydawnicze były przyczyną, że niechcąc wskutek niepunktualności narażać na ujemne zdania dobrą opinję Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski, usunęliśmy czasowo podtytuł, orjentujący, że „Polska Jutrzejsza“ jest „Naczelnym organem“ tej wymienionej organizacji, oraz że pismo to wydaje „Komitet Główny w Warszawie“. Pismo natomiast przekształcono na Spółkę Wydawniczą „Polska Jutrzejsza“, na którą przerzucono ciężar pracy dotychczas niemal jednej osoby, a której obowiązkiem będzie w przeciągu czterech miesięcy doprowadzić organ do pożądanego stanu materjalnego i regularności w wydawaniu.

Załączając przy niniejszym numerze blankiet nadawczy P. K. O. Katowice nr. 305405 apelujemy do P. T. Czytelników o jak najrychlejsze uregulowanie opłaty abonamentu, którego zaległości w sumie ogólnej idą w dziesiątki tysięcy, decydując nietylko o nieregularności w wydawaniu pisma ale i o niemożności **podniesienia poziomu i zwiększenia objętości.**

Gotówkę wpłacać można również przekazem pieniężnym do Administracji „Polski Jutrzejszej“, Katowice, Poprzeczna 11.

„Polska Jutrzejsza“

Niezależny organ postępowej inteligencji

Redakcja i Administracja.

Sprawa mieszkaniowa jako zagadnienie państwowe

W szeregu ostatnich artykułów w kilku pismach dałem obraz dążeń większości państw w kierunku zażegnania przeludnienia miast oraz rozwiązania zagadnienia mieszkaniowego.

W dniu 25 kwietnia r. b. przypadło mi także w udziale wygłosić na ten temat, ze szczególnem uwzględnieniem sytuacji w Polsce, referat na posiedzeniu w Państwowym Zakładzie Higjeny, po którym dyskusja przedewszystkiem stwierdziła, że należy w Polsce stworzyć właściwą organizację, któraby się szczegółami tego najbardziej podstawowego problemu zajęła. Zagadnieniu temu pragnę poświęcić jeszcze kilka uwag, wierząc, że mogą się one niejednemu przydać.

Od dłuższego czasu wnikam w treść licznych głosów polskich publicystów i działaczy mieszkaniowych oraz w ich prace, nieraz bardzo wyczerpujące, które poruszyły prawie wszystkie szczegóły tego szerokiego, a dlatego tak trudnego zagadnienia. Już w roku 1927 Warszawskie T-wo Higjeniczne zwołało zjazd do Poznania, omawiając jedynie budowę nowych mieszkań i wprowadzenie zmian w odpowiednich przepisach prawnych, dodając w ten sposób niejedną nową myśl do wyświetlenia całokształtu tak aktualnych rozważań. Ostatnie projekty reformy mieszkaniowej, opracowywane przez Rząd i niektóre grupy sejmowe, stwarzają także bogaty zbiór, z których można już wykrzesać stanowczy program działania.

Od najdawniejszych czasów najtrudniej było w Polsce zdobyć się na współpracę, zwłaszcza normalną skoordynowaną współpracę w kierunku państwowo-twórczym, brak wyczucia tej potrzeby w dziedzinie uregulowania sprawy mieszkaniowej odbił się bardzo niekorzystnie na całym rozwoju budownictwa mieszkaniowego i daje się dziś odczuwać na każdym kroku. Zrzeszenia lokatorskie, zrzeszenia właścicieli nieruchomości, sfery handlowe, przemysłowe itd. wyrażają postulaty, które są dla nich szczególnie korzystne, zapominając- o tem, że w dobrze prosperującem państwie każdy obywatel musi myśleć nietylko o swoim interesie, ale także liczyć się z interesem publicznym i dbać o niego. Po odzyskaniu niepodległości musimy utrzymać ją za wszelką cenę, idąc nietylko na pewne ustępstwa, ale nawet ofiary. Pamiętajmy, że bez ofiar nie byłoby wygranej wojny. Czytając zaś dziś różne opinje, zdawać się może nieraz, że często sami nie wiemy, do czego zmierzamy.

Miałem możność w ciągu lat przyglądać się życiu społeczeństwa amerykańskiego, bardzo demokratycznego i jednocześnie bardzo podporządkowanego interesom swego państwa. Jakakolwiek klęska była natychmiast zbiorowym wysiłkiem łagodzona, ale nie należy zaraz myśleć, że dzieje się to dlatego, że Amerykanie mają za dużo pieniędzy. Przeciętny obywatel Nowego Świata musi również dobrze zabiegać o utrzymanie swego bytu, ale na cele społeczne przeważnie daje z wiarą, że skoro władze coś robić zmamierzają, to lepiej wiedzą, czego Państwo potrzebuje. To poczucie potrzeb państwowych należy i u nas rozwijać i pielęgnować; wszystkie organizacje naukowe i społeczne winny iść z rozumną pomocą Państwu, by mogło ono swe cele zrealizować, osiągnąć należyty rozwój i mocarstwowe stanowisko, a obywatelowi zabezpieczyć z biegiem czasu rosnący dobrobyt. Krytyka jest zawsze potrzebna ale krytyka rzeczowa, oparta na punktach i liczbach; z taką krytyką każdy liczyć się musi. Ale niestety z ubolewaniem stwierdzić można, że bardzo często słyszy się głosy, które mają zabarwienie wybitnie klasowe, partyjne, a nawet demagogiczne, a takie stawianie sprawy może prowadzić tylko do jej zagmatwania. Przyjdzie czas, kiedy uświadomienie społeczeństwa będzie większe i kiedy ludzie zrozumieją, że rząd musi walczyć z demagogją, a w tej walce przyjdą mu z pomocą ci, którzy widzą przyszłość swej Ojczyzny w uczciwej i wydajnej pracy i w jasnem przeglądaniu się w zwierciadle rzeczywistości.

W sprawie mieszkaniowej jeszcze więcej, niż w wielu innych, tego poglądu państwowego nam potrzeba.

Zasadniczo na całym świecie w rozwiązaniach sprawy mieszkaniowej rozróżniamy dwa kierunki: pierwszy — zmierzający do stopniowego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, i drugi — zmierzający w pierwszym rzędzie do radykalnego wyrównania braków, które powstały na skutek zawieruchy wojennej oraz dłużej niezrównoważonych warunków gospodarczych Państwa.

Potrzeby Polski w obecnym stanie są ogromne. Przyrost roczny mieszkańców w miastach wynosi rocznie około 250,000, a licząc po dwóch mieszkańców na izbę, potrzeba rocznie 125,000 izb nowych.

---

nemi włosami, prawie nadzy w strzępach łachmanów — drapieżni w ruchach. Jeden z nich z brodą i krwawiącym bandażem na oku.

Ratunku! wydarło mi się przez zaciśnięte gardło — tak słabo, że ledwie usłyszałem sam siebie. Febryczny wstrząs drgał mojem ciałem. Pragnąłem uciekać, — nie mogłem, byłem bez sił. Chciałem prosić, błagać o litość, przedstawiać, że jestem biedny! Napróżno! ani jednego dźwięku nie wydobyłem ze siebie!

Opanowany strachem, bezradny, zgiąłem się w kolanach, przechyliłem bezwładnie i głową na dół spadłem z mokrego brzegu. Skronią uderzyłem o kamień i zaryłem się w błoto. Po wyciągniętych ponad głowę rękach przebiegało coś płynnego, zimnego.

„Wąż?!“ — wzdrygnąłem się z obrzydzeniem.

„Ach nie — woda!“ — pomyślałem z ulgą.

Nabrawszy jej w dłonie, przyłożyłem do głowy. Potem przyczołgałem się bliżej i pomagając sobie rękami, piłem brudną wodę ze szlamem.

W tej chwili wróciła mi straszna świadomość: „Gdzie „oni“?“

Drżałem cały z niepokoju a chore serce stukało we mnie głośno i szybko. Klęknąłem we wodzie, lecz zaraz potem zerwałem się na nogi. Usłyszałem bowiem zsuwanie się kogoś po skośnym brzegu.

Uciekać! — uciekać pragnąłem całą mocą.

Wsunąłem się głębiej w wodę. Była to mała rzeczka. Wyskakując na drugi brzeg, posłyszałem plusk roztrącanej przez kilku ludzi wody.....

„Gonią mnie! gonią! — muszę uciekać... serce... boli... bije“ — myślałem chaotycznie i znów pobiegłem naprzód.

Przy jednej z błyskawic zauważyjem, że biegnę przez zorane pola. Przy drugiej zamajaczył mi w dali duży budynek i fabryczny komin.

„Tam dotrzeć! tam ratunek! — o Boże!“

„Ratunku — ratunku!“

Nie wołałem głośno, było to nadaremno. Głoski nawet nie wychłysnąłbym przez gardło.

Oglądnąłem się. Straszne twarze tajemniczych ludzi były tuż za mną. Zaczepili mię chciwym błyszczącym wzrokiem, nachodząc na mnie z trzech stron...

Nie mogłem już biec dalej. Przygotowawszy się na wszystko, zwolniłem kroku. Posłyszałem teraz straszny łomot mego serca. Zrobiło mi się duszno. Na chwilę było mi głucho w uszach — potem odzyskałem słuch. Z daleka błysnęły światełka z widzianej przy błyskawicy fabryki i doleciał mię miarowy stuk maszyny. Był całkiem podobny do stuku mego serca i zlewał się z jego uderzeniami. Nie mogłem już rozróżnić: Czy to serce moje tak hałasuje, czy serce maszyny?

Brakowało mi tchu coraz więcej. Oddechałem coraz głębiej — coraz mocniej — a stuk maszyny czy serca zdawał się być coraz silniejszy, coraz więcej niepokojący.

Nagle zdałem sobie sprawę z dziwnej rzeczy: „Serce moje łączy coś niewidzialnego, niezbadanego z maszyną tej fabryki“ — Czułem to najwyraźniej. Im mocniej oddechałem, tem głośniej waliło serce i tem głośniej tłukła się maszyna. Było to tak męczące, obłędnie męczące!

Wiedziałem: Sercem maszyny jest jej koło. Jej wielkie rozpędowe koło.

Tajemnicza łączność mego serca z kołem maszyny napełniała mię lękiem i zdziwieniem. Nie obchodzili mię już goniący za mną ludzie. Stali mi się obojętni. Zaprzestałem ucieczki. Szedłem powoli, nie oglądając się za siebie. Pragnąłem tylko coraz głębszych oddechów, aby odpędzić od siebie straszną zmorę duszenia.

Oddechałem też coraz głębiej — coraz mocniej i... nagle zdałem sobie sprawę z jeszcze dziwniejszej rzeczy: Czułem, wiedziałem na pewno: — **Jeden głębszy oddech a serce moje pęknie — lecz pęknie też koło maszyny!**

Ta straszna pewność zmroziła i zamieniła w lód sciekające ze mnie krople potu.

„Nie mogłę dopuścić“ — myślałem — „nie mogę, by pod gruzami koła, lub całej fabryki przestały bić serca innych ludzi. To niemożliwe, to okropne — nie mogę dopuścić.... nie mogę głębiej odetchnąć... duszę się...“

Piłem drobnemi haustami powietrze, starając się nie krzepić mych zmęczonych płuc nagłą jego pełnią. Nadaremno! Owładnęła mną rozpacz. Rozdarłem koszulę na piersiach, rękami przyciskałem nieprzytomne, chaotycznie skaczące serce.

Duszące łaskotanie przebiegło mię po ciele — nie wytrzymałem — szeroko otwarłem usta i pełną piersią odetchnąłem.....!

Nagły, bolesny skurcz serca a równocześnie świdrujący powietrze suchy trzask rozerwanego koła zwalił mnie w grząską, zadeszczoną ziemię.

Powoli, — powoli wracałem do przytomności. Otworzyłem oczy nie zdając sobie sprawy z niczego. Zamknąłem je z powrotem i tak leżałem jeszcze chwilę. Poruszyłem się — lecz obolałe członki nie chciały słuchać mej leniwej woli. Wreszcie zadałem sobie pytanie:

„Co ja tu robię?“

I wtedy porwały mię myśli o nocnej przygodzie. Rozejrzałem się już przytomnie po okolicy. Było widno. Świt. —

Spojrzałem po sobie. Okropność! buty znikły pod warstwą błota, spodnie od kolan podarte, z prawego łokcia na rękawie zwisał kawał udartego sukna. Koszula na piersiach rozerwana, zakrwawiona.

Chwyciłem się za głowę — — zgubiłem kapelusz a mokre włosy były zlepione znojem, potem i krwią. Widocznie zraniłem głowę spadając z wału w rzeczkę.

Dokończyłem przeglądu mojej osoby i usiłowałem się podnieść. Zimno i osłabienie trzęsło mną jak wiatr liśćmi.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że słyszę ciągłe nawoływania i okrzyki ludzkie. Obróciłem się w tę stronę i osłupiałem... Na kilka kroków przedemną łuna pożaru pomagała wschodzić słońcu. Paliła się fabryka. Na około biegali ludzie, podawali sobie coś, rzucali rękami... migali się strażacy w chełmach....

Zwlokłem się wreszcie z błotnistego łoża i chwiejącemi, słabemi nogami ciągnąłem w stronę pożaru....

Po chwili usiadłem na belce wśród gorączkowego rozgwaru ludzkich usiłowań. Obok stała gromada robotników. Jeden z nich wołał:

„To wszystko z winy mechanika! Koło musiało być gdzieś zarysowane — nie dopatrzył przed puszczeniem go w ruch i pękło.“

„Tak — tak!“ Potwierdził drugi — „Widziałem jak oderwany kawał koła wbił się w kocioł od maszyny; rozerwało go a z paleniska zapaliło się to wszystko!“

„Kto tam wie, czy mechanik winien czy koło źle spojone“, odezwał się trzeci i tłómaczył coś jeszcze. Lecz nie słuchałem więcej. **Wszak wiedziałem najlepiej dlaczego pękło koło.**

Brak obecny mieszkań dochodzi do 700,000 izb. Gdyby go rozłożyć nawet na 15 lat, wyniosłoby to około 45,000 izb rocznie, a uwzględniając jeszcze konieczność odbudowy zniszczonych domów, wnioskować należy, że program roczny budownictwa mieszkaniowego w Polsce winien się obracać w liczbie 200,000 izb. Jeżeli zaś nawet potrzeby zredukujemy do skrajnego minimum, idąc za głosem niektórych osób. w tej dziedzinie miarodajnych, to nie uda nam się zejść do szacunku niedoboru poniżej 400,000 izb oraz do rocznego zapotrzebowania poniżej 60,000 izb. Nawet te minimalne liczby, gdyby doznały zadośćuczenienia, nie postawią nas narówni z wielu państwami Europy. Przytoczone liczby oraz dane statystyczne o szerzeniu się chorób z gruźlicą na czele, odniesione do braku względnie niedostateczności mieszkań. wskazują jednak wyraźnie że sprawa mieszkaniowa u nas jest zagadnieniem niezmiernej wagi państwowej i że zaradzić jej trzeba, posiłkując się temi samemi metodami, jakie stosować możemy przy zwalczaniu wszelkich innych klęsk społecznych. Dotychczasowe środki miały tylko charakter prowizoryczny i fragmentaryczny, trzeba zaś stworzyć realny program finansowy, obliczony na dłuższy okres lat.

Jako delegat Władz Centralnych Państwowej Służby Zdrowia miałem możność osobiście przekonać się, że na międzynarodowym zjeździe w sprawie mieszkaniowej i planowania miast w Paryżu w lipcu 1928 r. większość sprawozdawców z różnych krajów wypowiedziała się za stworzeniem takiego stałego programu w celu racjonalnego zwalczania głodu mieszkaniowego. Oczywiście program ten musi zmierzać w dwóch przytoczonych powyżej kierunkach, gdyż zaspakajając istniejący już deficyt mieszkaniowy, rozłożony na szereg lat, musimy stopniowo stwarzać normalne warunki, któreby umożliwiały jednocześnie zaspokojenie bieżących potrzeb mieszkaniowych.

Organizacyjnie nie mamy wiele do dodania, bowiem rozporządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast (Dz. U. Nr. 42) przewiduje w miastach, liczących ponad 5000 ludności, tworzenie komitetów rozbudowy, których obowiązkiem jest zapobieganie brakowi mieszkań. W miastach z mniejszą ludnością czynności komitetów sprawują magistraty. Program prac komitetów rozbudowy, zalecony przez Państwową Radę Rozbudowy Miast, a polecony p.p. Wojewodom przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych okólnikiem z dnia 5 kwietnia br., daje gminom miejskim wielkie pole do działania. W jego granicach muszą komitety rozbudowy względnie magistraty opracować regulaminy swych czynności. — Będzie to już zasadnicze unormowanie działalności miast w dziedzinie mieszkaniowej, ograniczające spotykane do niedawna nieraz nieracjonalne zużytkowanie pożyczek z państwowego funduszu budowlanego względnie innych funduszów. Decentralizacja w dziedzinie mieszkaniowej jest jedną z gwarancyj, że ci, co są odpowiedzialni za rozwój powierzonych im osiedli, postawią sobie za cel, a zarazem i pierwszy obowiązek zaspokojenie głodu mieszkaniowego miejscowej ludności.

Największą trudność przedstawia zdobycie odpowiednich kapitałów. Na kapitały zagraniczne narazie w tej dziedzinie liczyć nie można, gdyż na spłacanie wysokich procentów mogą pozwolić sobie tylko dziedziny, oparte na produkcji, jak np. rolnictwo i przemysł. Budownictwo mieszkaniowe musi znaleźć źródła w kapitale rodzimym, ciągle dopływającym. Licząc roczne zapotrzebowanie mieszkań w całem państwie na 60000 izb, a cenę izby od 6000 do 7000 złot., wyniosłoby to już około 500 miljonów złotych rocznie, a ponadto trzebaby jeszcze pokrywać deficyt mieszkaniowy, wynoszący rocznie conajmniej 300 miljonów złotych. Licząc więc okrągło, otrzymujemy sumę 800 miljonów rocznie, którą należałoby wydatkować w Polsce, aby stopniowo w ciągu 15 lat skutecznie opanować klęskę mieszkaniową. Przyjrzyjmy się, jakiemi środkami dotychczas rozporządzamy na cele budownictwa.

Niestety nie posiadamy dokładnej statystyki ruchu budowlano-mieszkaniowego, ale sądząc według pożyczek, zrealizowanych w ostatnich latach przez Bank Gospodarstwa Krajowego na cele mieszkaniowe, można wnioskować, że przyrost roczny mieszkań stanowi może około 30 proc. rocznego zapotrzebowania, licząc tylko przyrost bieżący. Źródłem kredytów jest obecnie tylko państwo, a kredyty te są czerpane przedewszystkiem z państwowego funduszu rozbudowy, z którego wpływy wynoszą rocznie około 50 miljonów. Musiałoby się dla zaspokojenia sprawy mieszkaniowej znaleźć fundusz conajmniej 10-krotnie większe, dotychczasowy zaś fundusz mógłby służyć na pokrycie ulg procentowych (3—4 proc.). Ale gdzież znaleźć te wielkie kapitały na prowadzenie samej akcji?

Sama przez się nasuwa myśl o powiększeniu dochodów z podatków. Już obecnie państwowy podatek lokatorski wynosi 8 proc., przyczem 50 prc. tego podatku idzie na akcję zwalczania klęski mieszkaniowej. Są to jednak sumy tak małe, które radykalnej pomocy nie przyniosą. Dlatego podatek ten musiałby być dość znacznie podniesiony, a to pociąga za sobą potrzebę zwiększenia samego komornego. Oczywiście są tu pewne granice, których przekroczyć nie można, chcąc utrzymać równowagę gospodarczą państwa. Zwiększonemu komornemu powinny odpowiadać większe zarobki, ale przy niewielkiem i stopniowem podnoszeniu komornego można osiągnąć taką granicę, że przy stosunkowo niewielkiem podniesieniu zarobków zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych opłaciłoby się, nie wywołując żadnych większych zmian gospodarczych, na które raczej cena produktów pierwszej potrzeby ma wpływ większy. Przykładem mogą służyć Niemcy, gdzie komorne podniesiono obecnie do normy 120 proc. przedwojennego w złocie, przyczem nieruchomość płaci podatek w wysokości 40 proc. komornego, z czego połowa przypada na rzecz funduszu budowy mieszkań. Naturalnie do tej normy Niemcy doszli stopniowo, zdobywając tą drogą znaczne fundusze, któremi potrafili zwalczyć brak mieszkań. I nam pozostaje przedewszystkiem ta droga. Wobec braku miejsca pominiemy milczeniem bardzo długi szereg możliwych źródeł dochodów pośrednich lub bezpośrednich, np. z podatków od przyrostu wartości, podatków od placów niezabudowanych itd., dochodów, powstających ze sposobów, zmierzających do zachęcenia kapitału prywatnego do lokaty w budowie mieszkań, oraz dochodów, wynikających ze sposobów zmian konstrukcji kredytów ulgowych, a także to, że plany regulacyjne winny przedewszystkiem uwzględniać możność budowy wielkiej liczby tanich i higjenicznych mieszkań.

Główną uwagę musimy zwrócić na wykorzystanie oszczędności społecznych, zwłaszcza na oszczędności towarzystw asekuracyjnych oraz instytucyj ubezpieczeń społecznych. Jedynie wymienione tu oszczędności mogłyby więcej zaważyć na szali, a zużytkowanie ich dla celów budowy małych mieszkań jest więcej niż logiczne i usprawiedliwione potrzebą chwili. W najgorszym razie akcję mieszkaniową możnaby tu ograniczyć do tych obywateli, którzy do wymienionych towarzystw lub instytucyj należą. W miarę wzrastania osobistych oszczędności obywateli w związku z ogólnem gospodarczem podniesieniem państwa i z tych oszczędności utworzą się sumy, któremi niejedno zrobić będzie można. Rzucenie wielkich sum na rynek budowlany wymaga jednak odpowiedniego przygotowania, np. budowę własnej cegielni przez magistrat m. st. Warszawy należy uważać za moment wielkiej wagi, — który prawdopodobnie w najbliższymh czasie pozwoli rozwinąć szerszą akcję budowlaną. 7W innych miejscach Polski organizacja związków celowych mogłaby być wykorzystana dla zwiększenia produkcji materjałów budowlanych.

Jednocześnie nie należy zapominać o normalizacji w dziale budowlanym, która w razie prowadzenia masowei budowy w jednym zarządzie daje zawsze dobre wyniki pod względem oszczędności czasu i pieniędzy. Możemy się tu wzorować na budownictwie m. Frankfurtu, które uczyniło w tej dziedzinie wielki krok naprzód. Zmniejszenie kosztów budowy zależy też w dużym stopniu od racjonalnego jej prowadzenia. W tej dziedzinie potrzebna jest jaknajdalej idąca amerykanizacja.

Zagadnienie mieszkaniowe musi być w Polsce przy zbiorowym wysiłku rozwiązane. Że jest kwestją bardzo skomplikowaną, nikt temu zaprzeczyć nie może, ale nie zrażajmy się tem; ślady niewoli i wojny nie dadzą się zmyć odrazu, a myśląc o tem, wielkiem dziele państwowem, zapatrzmy się na tych, za których wzlot patrjotyczny oddajemy im corocznie hołd w dniu święta 3-go Maja. I tak, jak oni dla dobra sprawy zrezygnowali z przywilejów osobistych i klasowych, winno i nasze pokolenie zdobyć się na pewien wysiłek i ofiarę, by wszystkim warstwom społeczeństwa stworzyć choć skromne, ale normalne warunki bytu.

Warszawa, 21. V. 1929 r.

Inż. Z. Rudolf.

—◆—

Kwiatki gdańskie

Swego czasu w jednym z artykułów potrąciliśmy mimochodem o stan i prawa szkolnictwa mniejszościowego t.j. polskiego na terenie Wolnego Miasta. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że okrojono je do minimum, ale ta sprawa ze względu na swą doniosłość wymaga obszerniejszego miejsca na jej omówienie, niż chwilowo moglibyśmy poświęcić. Obecnie zatem pozwolimy sobie zaznajomić czytelników jak wyglądają w praktyce zagwarantowane nam traktami prawa na takiej np. politechnice gdańskiej.

Jak więc wiadomo, na mocy istniejących traktatów politechnika Wolnego Miasta Gdańska służyć ma obywatelom gdańskim i polskim, dostępną zaś jest także dla obywateli innych państw, a więc i niemieckich. To zawarunkowanie praw Polakom jest niestety tylko na papierze, faktycznie zaś władze politechniki traktują studentów narodowości polskiej (nawet obywateli gdańskich) gorzej aniżeli to się działo w pamiętnym byłym zaborze pruskim. Przykładów dającego się młodzieży polskiej we znaki szowinizmu niemieckiego przytoczyć możnaby mnóstwo, obecnie zaś ukazał nowy okaz tego nie należący bynajmniej do najjaskrawszych:

W ostatnich dniach ukazała się na tablicy oficjalnej rektora i senatu politechniki zapowiedź o mającym się odbyć wykładzie ogólno-kształcącym z higjeny i medycyny, — ogłoszenia wywieszane w tem miejscu i zaopatrzone podpisem rektora przeznaczone są dla ogółu studentów politechniki, tymczasem u dołu wspomnianego ogłoszenia widnieje wzmianka, że na ten wykład zaprasza się tylko członków tak zw. „Deutsche Studentenschaft". — Kilka miesięcy temu na skutek podobnego ogłoszenia o wykładzie z dziedziny sportu — lecz jeszcze bez charakterystycznej wzmianki — kilku studentów polaków zostało wyproszonych z sali wykładowej, gdyż jako obywatele polscy nar. polskiej (Ukraińców i inne narodowości obywatelstwa polskiego inaczej się traktuje!) rzekomo nie mieli prawa do udziału w wykładzie.

Wywieszenie podobnego ogłoszenia na tablicy oficjalnej rektora i senatu świadczy wymownie o absolutnej negacji przez władze politechniki obowiązujących traktatów i lekceważeniu sobie odłamu studentów-polaków, których jest aż 30 procent.

I dzieje się to w Wolnem Mieście Gdańsku, podkreślającem przy każdej sposobności swą lojalność wobec Polski! Takie rzeczy dzieją się w instytucji naukowej, która stać powinna ponad polityką i wybujałemi metodami szowinistycznemi.

Wierzyć należy, że ci z pośród polaków, którym dane będzie ukończyć politechnikę gdańską, wyjdą z prawdziwem uznaniem i szacunkiem dla „kultury" niemieckiej i staną się **gorliwymi szermierzami** zbliżenia polsko-gdańskiego i polsko-niemieckiego.

Byłby czas najwyższy, by miarodajne czynniki polskie zwróciły nareszcie uwagę na lojalność politechniki wobec obowiązujących traktatów. W innym bowiem razie lada dzień rektorat gotów urządzić i cały normalny program politechniki tylko dla Niemców.....

Gdańsk. **A. K.**

Zjednoczenie Polskich Fabryk Łańcuchów

Spółka z ogr. odp.

KATOWICE

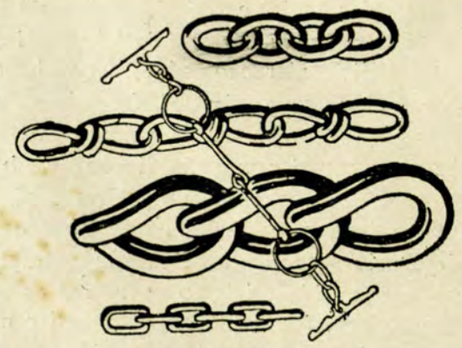

Skrytka pocztowa nr. 17.

Telefon nr. 393—397, 517, 518.

Adres telegraf.: **„Łańcuchy Katowice".**

Nadesłane

Do

WPana Pisuli Stanisława, ppor. rez. w Tarnopolu.

Za dokonaną w dniu 17. 4. b. r. na osobie WPana zniewagę na skutek pożałowania godnej pomyłki co do osoby jak najmocniej WPana przepraszam i za krzywdę wyrządzoną wyrażam głębokie ubolewanie. ADOLF MAUER, ppor. rez.

Państwowy Zakład Zdrojowy Krynica

położony w zachodniej części Karpat 590 m. nad poziom morza

I. sezon letni od 1-go maja do 31-go października ◘ ◘ ◘ ◘ **II. sezon zimowy od 1-go grudnia do 31-go marca**

Szczawy alkaliczne żelazisto-ziemne
Woda Zubera najsilniejsza szczawa alkaliczna Europy
Kąpiele mineralne kwasowęglowe i borowinowe
Zakład fizykalno-leczniczy zaopatrzony we wszelkie najnowsze urządzenia

Kąpiele słoneczno-powietrzne
Pierwszorzędne urządzenie mieszkań w domu zdrojowym i w nowych łazienkach

W sezonie zimowym w domu zdrojowym wydaje się kąpiele mineralne, częściowe zabiegi borowinowe, częściowe zabiegi wodolecznicze, częściowe elektryczne lampa kwarcowa, wody mineralne do picia, w nowych łazienkach kąpiele mineralne. — Sporty zimowe i inne rozrywki.

ZARZĄD ZDROJOWY.

Walny Zjazd Związku Oficerów Rezerwy w Katowicach

Na podstawie uchwały Rady Związkowej, oraz Zarządu Głównego Związku Oficerów Rezerwy w Warszawie, tegoroczny Zjazd Walny Delegatów Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej odbędzie się w Katowicach w dniach 28, 29 i 30 czerwca oraz 1 lipca b. r. Zjazd ten nabiera szczególnego znaczenia, ze względu na ostatnie wystąpienia Dr. Schachta w Paryżu na forum polityki międzynarodowej i będzie on między innemi stwierdzeniem solidarnych uczuć całego narodu polskiego, że Górny Śląsk jest i będzie polskim.

Bardzo obfity porządek Zjazdu Walnego przewiduje szereg podniosłych momentów, z których szczególnie pięknym będzie moment uroczystego otwarcia Zjazdu w Teatrze Polskim w Katowicach, w święto Piotra i Pawła dnia 29 czerwca b. r.

W Zjeździe oprócz kilkuset delegatów, wezmą udział przedstawiciele Rządu z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, a pozatem reprezentowane będą F.I. D. C. między-koalicyjny z Paryża, C. I. A. M. C. z Belgji oraz wszystkie bratnie organizacje przez swych Delegatów.

Na fundusz prasowy „Polski Jutrzejszej

wpłacili:

Szereg naszych prenumeratorów, zainteresowanych ostatnio nieregularnością w wydawaniu „Polski Jutrzejszej", zwróciło się do nas ze słusznem żądaniem o wyjaśnienia.

W odpowiedzi zupełnie szczerze podkreśliliśmy, że trudności wydawnicze spowodowane zostały kolosalnymi zaległościami w spłacie prenumeraty.

To było przyczyną zainicjowania przez kilku Przyjaciół naszego pisma funduszu prasowego „Polski Jutrzejszej", na który dotychczas złożyły się następujące wpłaty:

Dr. Jan Krauz, Gdańsk	5.— zł.
R. S., Warszawa	25.— zł.
Jan Koniarek, Gdańsk	5.— zł.
Ks. J. K., Modlin	30.— zł.
Konstanty Dworski, Gdańsk	10.— zł.

Dziękując za powyższe wpłaty, polecamy nasz fundusz prasowy Szanownym Czytelnikom w okresie regulowania przez Nich prenumeraty.

„Polska Jutrzejsza"
Redakcja i Administracja.

Odpowiedzi Redakcji

W. G., Pabjanice: wysyłamy.

W. L., Warszawa: zamieścimy w nr. 17-stym.

Mgr. B., Tarnopol: bliższe informacje prześlemy listownie.

Dr. J. K., Gdańsk: jak wyżej. Za wpłatę dziękujemy.

Ks. J. K., Modlin: Za wpłatę dziękujemy. Do współpracy zapraszamy: mamy wyższe cele na oku jak zamykanie się w ramach partyjnej formuły. Proszę zwrócić uwagę, że w „Polsce Jutrzejszej" zabierają głos wszyscy ludzie dobrej woli, bez względu na takie czy inne podstawowe „wyznania" ideowe — ci, którzy odróżniają granicę początku Państwa od granicy partyjnych domen...

E. KRZISOWSKI
PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACYJNE
Biuro techniczne
dla projektowań i wykonania
centralnych ogrzewań i urządzeń sanitarnych
Oddział II.: Blacharstwo
Katowice, ul. Juljusza Ligonia 20 : Telefon Nr. 2181

Każdy sportowiec
używa jedynie skuteczny środek do nacierania
MERIDIOL.
o przyjemnym zapachu, który wzmacnia i odświe a.
Żądać we wszystkich aptekach i drogerjach

Powiatowa Kasa Oszczędności
instytucja pupilarnej pewności
Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 45 : Gmach Starostwa
Przyjmuje wkłady oszczędnościowe
płacąc od nich wysoki procent, udziela pożyczek
krótko- i długoterminowych, dyskontuje weksle, otwiera rachunki bieżące
= Za zobowiązania Kasy i jej majątek ręczy Powiat Katowicki całym majątkiem swoim i wszystkiemi dochodami =

CIECHOCINEK ZDRÓJ
wstąpił w nową fazę rozwoju! Sezon trwa cały rok! Leczy skutecznie!
Jedyna w Polsce TERMA
gorąca solanka jodo-bromowa o ciepłocie do 50° C. bijąca z głębokości 1200 mtr. pod ziemią, została w bieżącym sezonie uruchomiona.
Suche zdrowe powietrze
osiągnięte przez całkowite osuszenie terenu uzdrowiska i okolic.
Powiększone tereny parkowe. Zawody sportowe, zabawy, rozrywki.
Wycieczki samochodem zakładowym.
wadliwą przemianę materji,
reumatyzm, skrofuły, choroby kobiece, nieżyty dróg oddechowych i t. p.
Specjalne urządzenia do leczenia chorób kobiecych
Nowoczesne urządzenia instalacyjne.
Naturalne wziewalnie
przy tężniach o powietrzu naozonowanem
Gmachy i urządzenia kąpielowe gruntownie odrestaurowane.
32 lekarzy na miejscu.

„POLSKA JUTRZEJSZA" WYCHODZI RAZ w TYGODNIU REDAKCJA i ADMINISTRAJA: KATOWICE, Poprzeczna 11, III. ptr. / Tel. 21-61 / KONTO: P.K.O. KATOWICE NR. 305.405.
Prenumerata: roczna 20 zł., półroczna 10 zł., kwartalna 5 zł. — WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „POLSKA JUTRZEJSZA".
Redaktor: **Bolesław Mieszkowski.** Drukiem „GAZETY ROBOTNICZEJ" w Katowicach Redaktor odpowiedzialny: **Romanowski Jan**

KAWIARNIA OTTO
KATOWICE
ulica Marszałka Piłsudskiego
(dawniej Warszawska)

☆

NAJSOLIDNIEJSZA KAWIARNIA
i CUKIERNIA NA MIEJSCU

Miejska Kasa Oszczędności
w Królewskiej Hucie

Przyjmuje wkładki oszczędnościowe
w złotych i dolarach płacąc najwyższe odsetki

Udziela pożyczek, dyskontuje weksle
Załatwia wszelkie czynności bankowe

Powiatowa Kasa Oszczędności
powiatu Świętochłowickiego

Instytucja pupilarnego bezpieczeństwa
z siedzibą **Wielkie Hajduki gmach Starostwa** przy ul. Krakowskiej nr. 0

Posiada Oddziały w **Orzegowie, Lipinach, Rudzie i Nowym Bytomiu** oraz zastępstwo **Banku Polskiego** do inkasa weksli.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe o l=go zł. zwyż

oprocentowując je zależnie od terminu wypowiedzenia.

Udziela pożyczek na hipoteki, weksle i skrypty dłużne

na dogodnych warunkach.

Przyjmuje do inkasa wszelkie dokumenty oraz załatwia wszelkie czynności w zakres wchodzące.

Wkłady oszczędnościowe

gwarantuje powiat Swiętochłowicki całym swoim majątkiem.

Konto czekowe P. K. O. Katowice 305450

Telefon Król. Huta Nr. 1611, 1612, 1605, 1646, 1647
Telefon Katowice Nr. 99

Baczność!

Gospodarstwo 140 mórg ziemi pszennej, w mieście wyższe szkoły, kolej, gimnazja, żywy i martwy inwentarz, dom 12 pokoi, światło elektryczne, cena 90 000 zł, wpł. 50 000 zł.

Gospodarstwo 108 mórg pszenno-żytniej ziemi z budynkami i inwentarzem, cena 50 000 zł, wpł. 30 000 zł.

Gospodarstwo 152 morgi pszenno-żytniej ziemi z budynkami i inwentarzem, cena 70 000 zł, wpł. 40 000 zł.

Gospodarstwo 120 mórg przy mieście powiatowym, dom 8 pokoi, żywym i martwym inwentarzem, cena 60 000 zł, wpłaty 30 000 zł.

Gospodarstwo 100 mórg pszenno-żytniej ziemi z budynkami i inwentarzem, cena 30 000 zł, wpłaty 20 000 zł.

Gospodarstwo 31 mórg ziemi pszennej z budynkami, inwentarzem, cena 16000 zł, wpł. 10000 zł.

Gospodarstwo 110 mórg pszenno-żytniej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 20 000 zł, wpłaty 12 000 zł.

Gospodarstwo 80 mórg pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 45000 zł, wpł. 30000 zł.

Gospodarstwo 60 mórg pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 30 000 zł, wpł. 20 000 zł.

Gospodarstwo 54 morgi pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 25 000 zł, wpł. 12000 zł.

Gospodarstwo 85 mórg pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 40 000 zł, wpł. 30000 zł.

Gospodarstwo 53 morgi pszennej ziemi, z budynkami, inwentarzem, cena 20 000 zł, wpł. 10000 zł.

Gospodarstwo 64 morgi ziemi pszenno-żytniej z budynkami, inwentarzem, cena 45 000 zł, wpłaty 30 000 zł.

Gospodarstwo 98 mórg ziemi pszennej, 5 mórg ogrodu owocowego, dom 8 pokoi, od Poznania 14 km., żywym i martwym inwentarzem, cena 100 000 zł, wpłaty 60 000 zł.

Gospodarstwo 61 mórg pszenno-żytniej ziemi z budynkami i inwentarzem, cena 40 000 zł, wpłaty 20 000 zł.

Gospodarstwo 42 morgi z budynkami, inwentarzem, pszenna ziemia, cena 15 000 zł, wpł. 10000 zł.

Gospodarstwo 175 mórg pszenno-żytniej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 39 000 zł, wpłaty 25 000 zł.

Gospodarstwo 300 mórg pszennej ziemi na Pomorzu, z budynkami, inwentarzem, 6 pokoi, cena 120 000 zł, wpłaty 55 000 zł.

Gospodarstwo 41 mórg z budynkami, inwentarzem, dom 5 pokoi, cena 22 000 zł. wpł. 15 000 zł.

Gospodarstwo 90 mórg pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 45 000 zł, wpł. 25000 zł.

Baczność!

Gospodarstwo 50 mórg z budynkami, inwentarzem, cena 35000 zł, wpłaty 20 000 zł.

Gospodarstwo 190 mórg ziemi pszennej, 16 klm. od Poznania, z budynkami, inwentarzem, dom 6 pokoi, cena 100 000 zł, wpłaty 50 000 zł.

Gospodarstwo 64 morgi pszenno-żytniej ziemi od powiatowego miasta 5 klm., dom 2 pokoje i kuchnia, budynki murowane, żywy i martwy inwentarz, rola przy domu, cena 14 000 zł, wpł. 10 000 zł.

Gospodarstwo 73 morgi pszenno-żytniej ziemi z budynkami i inwentarzem, cena 36000 zł, wpłaty 20000 zł.

Gospodarstwo 140 mórg pszenno-żytniej ziemi z budynkami, żywym i martwym inwentarzem, cena 50 000 zł, wpłaty 25 000 zł.

Gospodarstwo 39 mórg pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem, cena 45 000 zł, wpł. 12000 zł.

Gospodarstwo 80 mórg pszennej ziemi z budynkami, inwentarzem. cena 45 000 zł, wpł. 20000 zł.

Gospodarstwo 68 mórg ziemi pszenno-żytniej z budynkami i inwentarzem, cena 20 000 zł, wpłaty, 15000 zł.

Gospodarstwo 93 morgi pszennej ziemi z budynkami inwentarzem, cena 50 000 zł, wpł. 20 000 zł.

Oprócz wyżej wymienionych gospodarstw mam jeszcze wiele większych i mniejszych, które są z żywym i martwym inwentarzem i budynkami zaraz na sprzedaż przy kupnie wolne, w razie przyjazdu proszę zabrać 5—10 000 zł gotówki na zadatek. Zgłoszenia przyjmuje:

Firma Sowiński, właśc. St. Paterek, Poznań, św. Marcin nr. 22 **telefon 18-97 w podwórzu**